

170



## Szanuj książkę!

□□


Książka mówi do Ciebie:

Jestem własnością ogółu,  
bo ze składek publicznych mnie  
zakupiono.

Kto mnie niszczy, krzywdzi  
społeczeństwo.

Dla tego obchódź się ze mną  
uczciwie, nie plam mnie, nie  
niszcz, zawiń okładkę moją  
w czysty papier i nie przetrzy-  
muj mnie dłużej, jak rzeczywiście  
potrzebujesz.

T.C.L.



1000

# OBLĘŻENIE MIASTA POZNAŃ

PRZEZ

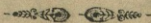
**PATRULA.**

—◆—

EPIZOD KAMPANII ROKU 1704.

NAPISAŁ

KAZIMIERZ JAROCHOWSKI



WYDANIE DRUGIE

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

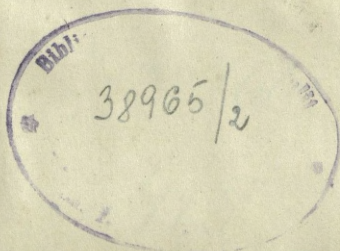
1879.

93(438)7: 305. 21/45 (6)

KSIAŻNICA MIEJSKA  
IM. KOPERNIKA  
W TORUNIU

9

1949: 2798



~~~~~  
Czcionkami N. Kamieńskiego i Sp. w Poznaniu.

# Obleżenie miasta Poznania

przez

PATKULA.

Epizod kampanii roku 1704.

Napisał

KAZIMIERZ JAROCHOWSKI.

---

---

## Obleżenie miasta Poznania przez Patkula.

(Epizod kampanii roku 1704).

---

Obleżenie miasta Poznania w roku 1704 przez Sasów i Moskali, będące przedmiotem niniejszego opowiadania, jest jednym z najmniej dodatnich epizodów ówczesnej wojny, która świecąc jaskrawo i olśniewająco nadludzkiem, osobistem męstwem samegoż Karola XII, uderza natomiast choćby najmniej ze strategią i prawidłami wielkiej wojny obeznanego, tak z jednej, jak z drugiej strony, monumentalnemi tylko dowodami najwyższego, najnieopatrniejszego niedołęztwa.

Jedna i druga strona, powtarzamy wyraźnie, nie tutaj sobie nawzajem do wyrzucenia i pozazdrosczenia nie mają. Dość rozpomnieć

choćby najpobieżniej tylko dzieje wojenne od chwili inwazyi króla Szwedzkiego w kraje Rzeczypospolitej. August zaniedbuje przez całą pierwszą połowę r. 1702 wszelkich środków obrony, pozwala Szwedowi zagłębić się w serce ziem koronnych, rzuca bez próby oporu Warszawę, cofa się w zakątek krakowski, by tutaj wśród najniekorzystniejszych warunków stoczyć nieszczęsną bitwę Kliszowską. Karol nie omieszkuje się jednakże wywdzięczyć w te tropy. Mogąc po zwycięskiej bitwie bezzwłocznym pościgiem zwyciężonych ku Krakowu, zniszczyć niedobitki Augustowe, wepchnąć je w najgorszym razie do Szlązka i zakończyć jednym zamachem kampanią, zatrzymuje się na miejscu, pozwala umknąć Augustowi do Sandomierza, następnie do Warszawy, daje mu sposobność zrestaurowania skołatanych interessów. Odwet saskiej grzeczności jest znów także gotów. Austriacy dyplomaci Strattman i Zinzendorf usiłują w pośredniczej roli sklecić pokój między wojującymi na północy królami i paraliżują odwet pobitego. Ciągnać powolnym marszem z Litwy przez Podlaskie na pomoc zagłębionemu w Lubelskiem Karolowi, podają flankę wycieczce saskiej z Warszawy generał szwedzki Maidel i Jan Sapiaha wielki hetman litewski. Sposobność odniesienia taniego tryumfu nie różniana; wskazuje jej wykonalność i domaga się natarczywie wyzyskania bawiący przy boku

Augustowym generał duński Trampe. Nadaremno. August przepuszcza swobodnie Maidla i Sapiehę w Lubelskie, pozwala wezbrać Karolowej sile a tymczasem bawi się w bezpłodne rady warszawsko-toruńsko-malborgskie.

Karol na leżach zimowych w Lubelskiem nie przeszkadza mu, jakoby przez odwetową uprzejmość, w podobnej zabawie. Tuż potem nowy fakt wywzajemnienia ze strony saskiej. Saski generał Steinau zajmujący w celu obserwowania opanowanej przez Szwedów Warszawy Pułtusk, mogący wybornie, bez żadnej przeszkody, cofnąć się w obec zagrażającej wycieczki szwedzkiej ku głównej sile saskiej do Torunia, czeka nieopatrznie i niedołącznie na miejscu, by się dać pobić i przepłoszyć królowi szwedzkiemu. Karolowi nastęcza się w skutek tego sposobność, ruszywszy z Warszawy ku północy, przecięcia Augustowi bawiącemu w Prusach drogi do Polski, zniesienia słabego zastępu Sasów, którzy go eskortują następnie w przeprawie do Lublina. Król szwedzki woli jednakoż przepuścić Augusta do Polski, ku podjęciu wielce niebezpiecznych dla siebie robót a sam zapuszcza się na kilka miesięcy bez pytania o resztę świata w oblężenie miasta Torunia. Błąd ten Karola nastęcza Augustowi nową sposobność odwetu, domagającą się tem natarczywiej wyzyskania, że w Toruniu zamknięta pod dowództwem generałów Canitza i Röbla

najdzielniejsza część piechoty saskiej, po której zniszczeniu lub wzięciu do niewoli pozostaje tylko kilka batalionów generała Venedigera w okolicy Tykocina i rozpaczliwa perspektywa formacji nowej armii wśród najtrudniejszych okoliczności. Nienależałoby się spodziewać tedy, że cała zabiegłość Augusta zwróci się ku daniu odsieczy zagrożonemu, broniącemu się walecznie, stawiającemu mężny i wytrwały opór królowi szwedzkiemu, Toruniowi? Tymczasem ogranicza August całą swą ówczesną działalność na kulawą demonstracją, której wykonanie dostaje się najniedołężniejszemu z generałów saskich, feldmarszałkowi Steinau. Mając nadto liczną kawaleryą, mając na każde zawołanie dzielnego i sprawnego partyzanta w osobie generała Brandta, nie umie się nawet zdobyć na przecięcie dowozów amunicji, dział obłężniczych i żywności, jakie z Gdańska dochodzą armią szwedzką pod Toruniem, woli się bawić w Otwocku „w otoczeniu Amazonek“, obsypywać je kosztownymi prezentami, gdy armia i kraj w głodzie i nędzy. Toruń upada po kilkumiesięcznej obronie, saska piechota idzie w niewolę, król August grzęźnie w błotach górnej Wisły, kładąc konfederacyą sandomierską, tworząc nową armią, starając się o postronne alianse. Wśród takich okoliczności przychodzi do skutku elekcyja Leszczyńskiego. Możnaby słusznie sądzić, iż głównem zadaniem króla szwedzkiego będzie teraz zatrzymać się

na widowni warszawskiej, w sercu kraju Rzeczypospolitej, podeprzeć nowy tron, zorganizować nową władzę, zabezpieczyć o ile możności jej istnienie. Cóż się tymczasem dzieje? Istnie, aby własnej niedołężności polityczno-wojenniej nie pozwolić przelicytować w niczem niedołężność akcji Augustowej, pozostawia mimo prósb i przedstawień najdoświadczeńszych swych generałów, neo-elekta wraz z prymasem, biskupem poznańskim, starostą nakielskim Gębickim, Aleksandrem Sobieskim, marszałkiem konfederacji warszawskiej Broniszem, wraz z całym wędrownym i bezbronny taborem téjże konfederacji w Warszawie pod opieką Arweda Horna i 1200 Szwedów, by sam runąć w Sandomierskie za umykającym bez możności doścignienia Augustem. Zagłębiając się w tę bezcelną pogoń coraz bardziej, rzuca się w pierwszych dniach Września 1704 r. bezmyślnie na Lwów, gdy tymczasem August wymykając pod Sokalem zręcznie ku północy, sprząta mu w tychże samych dniach Września r. 1704 Warszawę wraz z Arwedem Hornem, biskupem Poznańskim Święcickim, starostą nakielskim Gębickim, dyplomatami Wachslagerem i palmbergem. Reszta konfederacji i nowiej królewskości rozpędzona i rozwiana na cztery wiatry. Prymas wraz z nieodstępną swiej osoby wojewodziną łączyczką Towiańską i jej siedmdziesięcioletnim małżonkiem, wraz z marszałkiem konfederacji generalnej

Broniszem, unykają pod eskortą szwedzką na Toruń do Gdańska. Król Stanisław i Aleksander Sobieski chronią się do obozu szwedzkiego pod Lwów, dzieło polityczne Karola w Polsce obalone, on sam odepchnięty na daleką Ruś, król August byle tylko umiał być, jest znów panem sytuacji. Zobaczymy jednakże zaraz w dalszym ciągu opowiadania naszego, jak nim być umiał i jak dalece nie omieszkał i na ten raz jeszcze wynagrodzić własną nieudolnością tyle dobroczynnej dla siebie bezmyśli swego bohaterskiego osobiście przeciwnika. Istny tedy, jak widzimy, stós galwaniczny czynów obustronnej niedołężności, wojna bez wojny żywiąca kosztownie żołnierza, niszcząca kraj, zamieniająca się według malowniczego wyrażenia pamiętnikopisarza Otwinowskiego, „na mijane tańce obu królów wśród ludzkiego płaczu.“ Oblężenie miasta Poznania w miesiącu Październiku r. 1704, które nam niniejszem opowiedzieć przychodzi, jest wojennie i politycznie także niczem innym, jak osobnem ogniem szeregu ówczesnych niedołężności, na ten raz, dodajmy zaraz z góry, Augustowój.

Miasto Poznań ma w dziejach owój wojny osobne swe strategiczne znaczenie, które niechaj nam będzie wolno bliżej nieco określić. Dobrze jak na owe czasy zabudowane, wiele zamożne, pełne kupców, rzemieślników, obywateli, właścicieli domów o polskich, niemie-

ckich, szkockich nazwiskach, liczące trzynaście do czternastu tysięcy mieszkańców, obwiedzione murem, pośród którego znajdowały się bramy, z których niektóre dotrwały jeszcze naszej pamięci, wrocławska, wroniecka, tak zwana wielka czyli zamykająca wjazd od mostu na dzisiejszą ulicę Szeroką, wodna, ciemna; murem, pośród którego sterczał jako najobronniejszy punkt wzniesiony na wzgórzu panującym nad miastem gród czyli starożytny zamek Przemyślawowy, był Poznań stolicą najludniejszego i najzamożniejszego niemal województwa, jakie Polska, z wyjątkiem miast pruskich, posiada. Wymownem pod tym względem jest świadectwo historyografa szwedzkiego Nordberga opowiadającego, jak dalece sąsiedztwo Poznańskiego ze Szląskiem i Brandeburską Marchią, jak dalece miasta jego ludne w bogatych rękodzielników, sukienników mianowicie, Rawicz, Leszno, Bojanowo, Kościan, Miejska Górka, Międzyrzecz, Sarnowa, stały się królowi szwedzkiemu powodem obrania tutaj właśnie leż zimowych z roku 1704 na 5. Nie dość na tem, był Poznań ważnym dla obu stron punktem oparcia pod względem wojennym. Pomorze Szczecińskie było wówczas, nie zapominajmy, posiadłością szwedzką. Trzeba tylko krótkiego marszu przez Marchię Brandeburską, aby z pod Szczecina dostać się w województwie Poznańskiem na ziemię Rzeczypospolitej

Polskiej. Tym to szlakiem, dawnym szlakiem Wittenberga i Karola Gustawa w pochodzie ich pod Ujście puścił się w Sierpniu roku 1702 Gyllenstierna na czele 8 tysięcznego korpusu, by prowadzony jakoby za rękę przez Rafała Leszczyńskiego, ojca późniejszego króla Stanisława, połączyć się w Krakowskiem z królem szwedzkim. Podobną lądową przystań, jeżeli tak wolno powiedzieć, przedstawiało równoległe województwo Poznańskie dla strony przeciwnej. Krótkiego również tylko pochodu było trzeba, by z twierdzy czy spiżarni elektoratu saskiego, przez Krosno i Guben przerzucić żołnierza, amunicyą lub broń, w województwie Poznańskiem na tę samą ziemię Rzeczypospolitej Polskiej. Czy to Schulenburg wkraczając w Sierpniu r. 1704 z Saksonii w Poznańskie, czy to tenże sam Schulenburg ocalając się w trzy miesiące później z Poznańskiego do Saksonii, czy to podejmując ponowną wycieczkę z Saksonii na bitwę Wschowską w r. 1706, czy to sam August wracając we Wrześniu r. 1709 do Polski, dowodzą użyteczności dla siebie i swej akcji owego południowego szlaku wiodącego ich prostą w kraje polskie drogą. Nie mniejszem jest polityczne znaczenie tego zakątka Rzeczypospolitej jego stolicy w dziejach i przebiegu owej wojny. Jeżeli cała Rzeczpospolita przedstawia, naówczas w nierozwiązanym dylemacie

między wojującymi stronami obraz chwiejności i niepewności, jeżeli się wacha między Szwedem a Sasem ; jeżeli ma cała wszelki powód nie inaczej od owego allegorycznego mnicha w Skrupule bez skrupułu Jana Jabłonowskiego modlić się codziennie do Pana Boga o światło, kto jest jój wrogiem a kto przyjacielem, przedstawia w owym ogólnym obrazie chwiejności i niepewności najcharakterystycznej podobne widowisko, ma osobną, własną przyczynę odmawiania podobnej modlitwy nasza dzielnica Wielkopolska. Wazą się na jój widowni wpływy, działania, namiętności, interessa obu stronictw. Jedno i drugie ma tutaj równo prawie ważących reprezentantów; jedno nie dozwala się drugiemu wyprzedzić w dowodach i objawach swój przeciwbiegunowej akcji. Jeżeli Rafał Leszczyński, jeżeli po jego zgonie syn Stanisław, jeżeli biskup poznański Święcicki, jeżeli Bronisz starosta pyzdrowski, jeżeli Ponińscy składają się razem na najskrajniejszy wyraz opozycji przeciw Augustowi, ukazują nam się tuż obok nich, reprezentując zastęp Sasa: Maciej Radomicki generał wielkopolski, za nim całe rodziny Radomickich, Szóldrskich czy Dąbskich. Jeżeli sejniki średzkie, jeżeli zjazdy Nadziejewskie, Nakwaszyńskie, Uniejowskie stanowią lustracyjny popis szlachty przeciwnej Augustowi, są nie mniej liczne równoczesne niemal zjazdy czy obozy pod Cieślami,

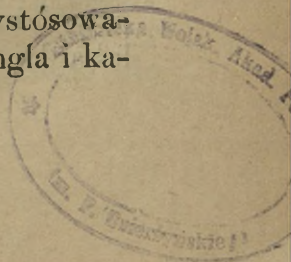
pod Buszewem, pod Kościanem, objawem równoległej czynności szlachty dobywającej szabli czy głosu za Sasem. Jeżeli partya Stanisławowa ma swego rębacza w osobie Macieja Gębickiego starosty nakielskiego, ma partya saska lepszego w Adamie Śmigielskim staroście gnieźnieńskim, ma podrzędniejszych i mniej znanych w towarzyszach chorągwi podniesionych na rzecz króla Jmci Augusta przez pana generała wielkopolskiego. Słowem, wazą się i walczą z sobą o równych niemal siłach i wśród porówno rozwinionej czynności oba przeciwne stronnictwa na wielkopolskiej ziemi, przedstawiając na przemian obraz bądź to zupełnego, jakby się zdawać mogło tryumfu sprawy szwedzkiej i Stanisławowej, bądź przekonywając równocześnie prawie objawami wręcz przeciwnemi, że pozory mylą a sprawa króla Augusta nie przepadła jeszcze bezpowrotnie. Nie dość na tém, wiązał się z posiadaniem Poznania i Poznańskiego ważny niezmiernie tak dla Karola, jak dla Augusta względ z dziedziny ich polityki zewnętrznej. Poznańskie graniczy bezpośrednio z Marchią Brandenburgską. Przymierze i postawa gabinetu berlińskiego są rzeczą najwyższej wagi nie mniej dla Szwedów, jak dla Sasa. Czy to dumny Karol zawierając w Sierpniu roku 1703 traktaty neutralności z dworem berlińskim lub badając zręcznie przez posła swego Lilierotha jego tajemnice, czy

August trzymając go w istnem obłączeniu przez swych z kolei reprezentantów: Flemminga, Bosego, Patkula, Przebendowskiego, dowodzą podobną swą postawą, jak dalece im chodzi o dobre porozumienie z młodem królestwem pruskiem, zdolnem przychylić szalę zwycięstwa na stronę, za którą się samo oświadczy. Polityka pruska owych pierwszych lat XVIII wieku jest przecież chwiejną, wachającą się, niepewną siebie. Udział w wojnie sukcesyjno-hiszpańskiej paraliżuje jęj akcją w wojnie północnej. Prócz tego nie było w dziedzinie praktycznej polityki istot słabszych, mniej stanowczych od króla Fryderyka I i ministra jego Kolbe von Wartenberga, kiedy trzecia w tem gronie osobistość Ilgen, jest mimo wyższych zdolności właściwie tylko tem, co dzisiaj nosi miano „ministra wydziałowego“, Fachminister. Na tę chwiejną, wachającą się postawę dworu berlińskiego wywiera najniezaprzeczeńiej stanowczy wpływ chwilowy stan rzeczy na sąsiadującym bezpośrednio z krajami brandenburgskimi teatrze wojny. Pobyt króla szwedzkiego we Warmii z roku 1703 na 1704 działa widocznie paraliżująco na usiłowania dyplomatyczne króla Augusta w Berlinie. Zajęcie Warszawy przez Augusta we Wrześniu roku 1704, zagłębienie się Karola XII na Ruś, obecność kilkunastu tysięcy wojska saskiego pod dowództwem Schulenberga w Poznańskim

nie omieszkują natomiast zaraz stać się najskuteczniejszą dźwignią powodzenia akcji dyplomatycznej Flemminga w Berlinie. Posiadanie Poznania i Poznańskiego jest tedy dla jednej i drugiej wojującej strony najwygodniejszym i najskuteczniejszym pomostem rozmowy z Berlinem. Łatwo sobie ztąd wytłumaczyć, jaką wagę jedna i druga przywiązywały a przynajmniej przywiązywać były powinny do posiadania wielkopolskiej stolicy.

Wykazawszy polityczne i strategiczne znaczenie podobnej posiadłości dla Karola nie mniej jak dla Augusta, nie mamy powodu badać i pytać, czy może w przeświadczeniu jég jeden z najdzielniejszych generałów Karola, Renskiöld, uganiając się za idącymi na odsiecz Toruniowi w. hetmanem litewskim z ramienia Augustowego Wiśniowieckim i strażnikiem litewskim Pocijem, potrafił zająć tanim kosztem, bez żadnej straty stolicę wielkopolską. August miał czas, ludzi i sposobność, by pomyśleć zawczasu o zabezpieczeniu sobie tak ważnego punktu oparcia, o utwierdzeniu go i uchronieniu od pierwszego lepszego zamachu wędrownego nieprzyjaciela. Zaniedbawszy tak wyraźnego dla sprawy swéj obowiązku, ułatwił dzieło Renskiöldowi, który w pierwszych dniach Września roku 1703, znalazł się na czele 8000 bitnego, dzielnego żołnierza w okolicy Poznania. 12 Września stanął w Kurniku i wyprawił natychmiast 200

koni pod dowództwem podpułkownika Wrangla, któremu w charakterze parlamentarza dodał kapitana Funcka, do Poznania, wzywając miasto do poddania. Rządy miasta znajdowały się wtedy patryarchalnie w ręku magistratu wspieranego dojrzałą radą delegacyi tak zwanych trzech stanów obywateli, trium ordinum. Prezesem miasta, consul praesidens, był wówczas p. Paweł Pothun, rajcami przy jego boku pp. Eyberle, Mioduński, Czastkiewicz, Maciej Florkowski, Maciej Czochron, Marcin Ludig, Wojciech Trelewski, Karol Behm, Kazimierz Borkowicz, Jan Kozłowski, Stanisław Szygiewicz, nie wymieniając innych. Miało dalej miasto na swą miejscową, policyjną, porządkową potrzebę 60 żołnierzy, miało na rynku zbrojownią, czyli tak zwany cekhauz z 48 działami, kilku set muszkietami, pikami i halberdami. Na zewnątrz bronił miasta, jak już powiedziano, mur ze wskazanemi wyżej bramami i jakokolwiek warownym zamkiem Przemysławowym. Od strony Garbar uzupełniał ów system obrony miasta, jeżeli go tak nazwać wolno, szaniec świeżo pod wrażeniem grożącego niebezpieczeństwa usypany. Pozostałoby teraz wobec dochodzących magistrat wiadomości o nadciągającym nieprzyjacielu, o przytomności 8000 Renskiöldowych Szwedów w Kurniku, wobec kategorycznego wezwania wystosowanego do nich przez pułkownika Wrangla i ka-



pitana Funcka, popartego widokiem 200 rajtarów tuż za bramami miasta, zapytać o moralne usposobienie mieszkańców, o ich chęć i gotowość obrony. O ile dostępne nam źródła osądzić pozwalają, nie kusily naszych protoplastów z bruku poznańskiego zbyt marsowe intencje. Nie dziwny się temu zbytnio. Jeżeli rycerska z obowiązku i powołania szlachta kierowała się wówczas pobudkami jedynie tylko materyalnej korzyści, jeżeli wyglądała z upragnieniem pokoju bez względu, jakim kosztem go się okupi, cóż naturalniejszego, jak że ówczesne mieszczaństwo pogranicznych zwłaszcza Brandenburgii okolic, w którego skład tak różnorodne pod względem narodowym i religijnym wchodziły pierwiastki, nie żywiło również wojennych intencji, nie miało chęci poświęcania się za kraj, którego bracia szlachta także się bronić nie kwapiła. Mimo to nie obeszło się jednakże bez pewnego targu a nawet i bez pewnych prób obrony, nim stolica wielkopolska wpadła w ręce Szwedów. Magistrat zamknął bramy, wpuścił kapitana Funcka tylko z kilku rajtarami w obręb murów miasta i dał na wezwanie Renskiölda wymijającą odpowiedź. Tymczasem uzbroił kilkudziesięciu milicyantów, podobniejszych raczej według świadectw Adlerfelda i Mardefelda do żebraków, aniżeli do prawdziwych żołnierzy, zaopatrzył w piki, halbardy, muszkiety tych z pomiędzy mie-

szańców, którzy je do ręki wzięść chcieli i wyprowadził z rynkowej zbrojowni kilka żelaznych pukawek na mur około wrocławskiej bramy. Równocześnie wyprawił podobno magistrat posłańców do hetmana litewskiego z prośbą o odsiecz. Prawdę powiedziawszy, zrobił tedy jak na usposobienie kraju, szlachty zwłaszcza, która zgromadzona równocześnie pod Środą radziła nad akcessem do kutěj przez Szwedów konfederacyi wielkopolskiej więcej, aniżeli się spodziewać było można. Nie wystarczały jednakże podobne intencye wobec konieczności zwarcia się na ostre ze Szwedami, wobec postanowienia dalej Renskiölda zdobycia miasta wstępnym szturmem, skoroby się dobrowolnie poddać nie chciało. Dnia 16 Września, po czterodniowych, na niczem spełzłych targach, wyprawił Renskiöld około południa pod dowództwem pułkownika Gabryela Liliehöka i podpułkownika Weidenheima 400 ludzi pieszych z pułków Smalandzkiego i Södermanlandzkiego, tudzież 100 koni dragonów pod dowództwem kapitana Arnstädta i 4 działa z Kurnika pod Poznań. I ta siła jednakże obsaczająca miasto, nie zdołała jeszcze skłonić do kapitulacyi magistratu, który czekał wi docznie wiadomości od Wiśniowieckiego, tymczasem zaś trzymał mury obsadzone a bramy w zamknięciu. W obec podobnej postawy miasta, nie śmiał Liliehök przystępować do

szturmu i przepędził noc z 16 na 17 Września na obserwacji wszelkich kroków i poruszeń oblężonych. Renskiöld zaniepokojony przeciągającą się ową bierną obroną miasta nadesłał w ciągu dnia 17 Września posiłek jeszcze 200 ludzi piechoty pod dowództwem generała Mardefeld oddziałowi blokującemu Poznań. Mardefeld przybywszy pod mury miasta, zawezwał ponownie władze miejscowe do kapitulacji, grożąc rozstrzelaniem wszystkim pochwyconym z bronią w ręku. Wezwanie podobne rzuciło, jak łatwo pojąć, nie mały popłoch pomiędzy mieszkańców i obrońców miasta, ale nie udało jeszcze złamać ich oporu. W nocy z dnia 17 na 18 Września czuwali mieszcianie i żołnierze miejscy na murach i przy bramach, kiedy Szwedzi zaopatrywali się w drabiny szturmowe i faszyny. Pułkownik Liliehök stanął w 200 ludzi piechoty pod klasztorem Bernardynów o 40 kroków od szańca i bramy Garbarskiej; podpułkownik Weidenheim, również w 200 piechoty, zajął stanowisko na górze św. Marcina naprzeciw bramy Wrocławskiej. Każdemu z tych oddziałów pieszych towarzyszyło po 100 koni pod dowództwem podpułkownika Wrangla i kapitana Arnstäda; rotmistrz Funck wreszcie w 100 koni objeżdżał miasto do koła, czuwając nad każdym poruszeniem oblężonych i wysyłając zwiady, czy może odzież miastu nie nadchodzi.

Dnia następnego, po ukończeniu przygotowań i gdy ze strony miasta oświadczenie żądane go zdania się na łaskę i niełaskę nie nadchodziło, przystąpiła szwedzka piechota ze strony bramy wrocławskiej do szturm z drabinami w ręku. Na ten widok upadła chęć obrony i wywieszono z murów białą chorągiew. Szwedzi zażądali kluczy miasta; nie można ich było znaleźć od razu, zaczęli się więc bez nich wdierać na mury. Wywołało to bezprzykładne zamieszanie w szeregach obrońców miasta. Jedni chcieli dawać ognia do Szwedów, przykładali na nich muszkiety i zapalali lunt; drudzy przerażeni o los miasta i własny, nie przewidując możliwości skutecznej obrony, zasłaniali Szwedów własnymi osobami, wydzierali artylerzystom miejskim zapalone lunt. To samo widowisko powtórzyło się od strony Garbar, gdzie pułkownik Liliehök szturm rozpoczął. Szwedzi nie omieszkali z zamieszania korzystać, wdarli się po drabinach w obręb murów miejskich, otworzyli z wewnątrz bramy, poczem jazda szwedzka wpadła galopem do miasta i stanęła w szyku bojowym na rynku. Generał Mardefeld wkroczył sam następnie wraz z całą piechotą, zajął miasto i zbrojownią miejską, zawezwał magistrat przed siebie na rynek, wyłajał surowo za zwłokę w kapitulacyi i osadził w areszcie na ratuszu, wreszcie nałożył kontrybucyą 1000 tal. na miasto za oszczędzony

mu rabunek. Nadto zabrał mieszczanom wszelką palną i sieczną broń, której istniejąca dotąd w archiwum miejskiem poznańskiem specyfikacya weale nie szczupły wykazuje zapas. Zająwszy w ten sposób stolicę wielkopolską, pozostawił w niej Mardefeld na załodze jako placomendanta pułkownika Gabryela Liliehöka, dalej podpułkownika Weidenheima i kapitana Arnstädta w 500 ludzi piechoty, 100 koni dragonii i cztery działa. Karol zatrudniony wówczas oblężeniem Torunia, zaniepokojony mimo całej buty i pozornego lekceważenia wszelkich przedstawiających mu się trudności politycznej natury, zagadkową postawą Brandeburgii, robotami Augusta na sejmie lubelskim i objawiającą znaki życia opozycją stronników jego w Wielkopolsce z Maciejem Radomickim na czele, pospieszył w manifeście z dnia 21 Września z pod Torunia uspokoić wszelkie możliwe podejrzliwości wielkopolskiej szlachty i zapewnić uroczyscie, iż stolicę jęj zajął tylko jakoby w zastaw ku bezpieczeństwu własnemu i Rzeczypospolitej przeciw zamachom Sasa. Nie pozostawało nic lepszego, jak poddać się temu argumentowi, przeciw któremu siłą protestować nie było możności. Zresztą pokazała się z samą nieledwie chwilą zajęcia Poznania ważność podobnej zdobyczy dla Karolowej sprawy. Podjęta przez Szwedów, patronowana przez Sapiehów i Sobieskich, fabry-

kowana za pomocą szwedzką nawpół namową nawpół przymusem przez Bronisza, Gębickiego, biskupa Święcickiego, Ponińskich, prymasa, konfederacya wielkopolska znajdowała punkt oparcia w załodze poznańskiej. Gromadząca się za uniwersałami generała wielkopolskiego w chorągwie pospolitego ruszenia szlachta, zagładający raz poraz w strony poznańskie Śmigiełski, byli wystawieni ciągle na ubezwładniającą swą czynność wycieczki owjej załogi. Renskiöld przeciągający z roku 1703 na 1704 z Pruss w Krakowskie przez województwo poznańskie, znalazł w Poznaniu wyborny dla siebie skład amunicyi i lazaret; sprawa Augusta chromała w skutek zdobycia Poznania widocznie w Poznańskim. Rok następny miał wagę podobnego zysku dla Szwedów i sprawy Stanisławowej w wyraźniejszym jeszcze okazać świetle.

Jak wiadomo, nastąpił pod koniec Lutego r. 1704 znany zamach Augusta II na braci Sobieskich pod Wrocławiem. Trzeciego, ocalałego Alexandra, bawiącego na neutralnem terytorjum cesarskiem we Wrocławiu, przeznaczył Karol na króla polskiego a równocześnie pragnął bardzo naturalnie zabezpieczyć jego osobę od możliwego losu braci. Zadanie podobne, trudne do wykonania bez posiadania przyległej krajowi cesarskiemu części Wielkopolski, dostało się załodze Poznańskiej. W ostatnich dniach

Marca r. 1704 odebrał podpułkownik załogi tejże, Weidenheim, rozkaz udania się z Poznania w 200 koni pod same mury miasta Wrocławia, by za poprzedniem porozumieniem przeprowadzić ztamtąd do Polski i do Warszawy Alexandra Sobieskiego. Weidenheim wywiązuje się ze swego zadania równie zręcznie, jak szczęśliwie. Wydobywa Alexandra z Wrocławia, przeprowadza go wkroś zasadzek Śmigielskiego do Poznania, wyprawia następnie do Warszawy, oddaje tem samem ważną usługę politycznemu interessowi Karola. Większą jeszcze wagę oddania posiadanie Poznaniu kronika wojenna w ciągu wiosny i lata r. 1704. Generał Wielkopolski podnosi chorągwie szlacheckie w Wielkopolsce w myśl uchwały konfederacyi Sandomierskiej; Śmigielski biega po kraju, niepokoi Szwedów, chwyta im z paszy pod Poznaniem konie i ludzi, usiłuje uciszyć i powściągnąć stronników Szweda i Stanisława. Napróżno jednakże. Obecność załogi szwedzkiej w Poznaniu paraliżuje nie tylko powodzenie sprawy Augustowej w Wielkopolsce, pomiędzy miejscową szlachtą, ale, co ważniejsza, paraliżuje i ubezwładnia w stanowczym nader momencie akcją oddawna przygotowywanego przeciw Szwedom Augustowego odwetu. Pod koniec Lipca r 1704, właśnie po dokonanej co dopiero elekcji Stanisława Leszczyńskiego na polu pod Wolą, właśnie kiedy Karol zabiera się najnie-

opatrniej i najniepotrzebniej opuścić Warszawę i runąć za Augustem w Sandomierskie, właśnie kiedy król szwedzki ruch ten rozpoczyna a August wzmocniony pod Jarosławiem posiłkami carskimi Galiczyzna i Patkula, poparty nadto chorągwiami Stanisława Rzewuskiego referendarza koronnego, zdradliwie mu wymyka, by ztamtąd pospieszyć do Warszawy, wkracza najdzielniejszy z dowódców saskich, generał Schulenburg od strony Krosna i Guben w Poznańskie w sile 16000 ludzi i 24 dział. Bez obecności załogi szwedzkiej w Poznaniu byłoby jego zadanie bardzo prostem i łatwem. Zająłby stolicę wielkopolską, zgniótł trzechtysięczny oddział zajmującego Toruń i okolice Meierfelda, by następnie podać rękę Augustowi zmierzającemu równocześnie z posiłkami carskimi, z Galicyzynem, Patkulem, Brandtem ku Warszawie. Był to, bez przesady mówiąc, najkrytyczniejszy może moment zawodu wojennego Karola w Polsce. On sam zagłębiony zdala od swój podstawy operacyjnej, od wszelkich z nią komunikacji, w ową niefortunną wyprawę ruską pod Lwów. August panem Warszawy, mogący bezprzeszkodnie połączyć się z Schulenburgiem, utworzyć w podobnem połączeniu poważną siłę zdolną wyrzucić słabe oddziały Szwedów z Wielkiej i Małej Polski, zajrzeć następnie w oczy niezmierną przewagą samemuż wracającemu z Rusi królowi szwedzkiemu.

W tym to krytycznym momencie, można również bez przesady powiedzieć dalej, ocaliło go posiadanie miasta Poznania w przymierzu, czego nigdy zapominać nie należy, z niedołężnością Augusta i jego generałów. Wkroczywszy niemal w tych samych dniach sierpniowych w Poznańskie, kiedy na przeciwległym teatrze wojny August po połączeniu się z Moskwą, wydobywa się z pod Sokala w Lubelskie, nie usprawiedliwił dzielny zakątnad i zwykle Schulenburg na ten raz niczem opinii wyższości, jaką mu przypisywano pomiędzy innymi generałami saskimi. Mając do dyspozycji znaczną, jak widzieliśmy co dopiero siłę, mając na zawołanie płochliwe może, nie dotrzymujące placu regularnemu żołnierzowi szwedzkiemu, ale przydatne znajomością miejscowych stosunków chorągwie pospolitego ruszenia wielkopolskiego, mógł Schulenburg pomyśleć bardzo skutecznie o zgnieceniu słabiej załogi poznańskiej. Zamiast jednakże przystąpić do spełnienia tak naturalnego zadania, zatrzymuje się nasamprzód pod Międzyrzeczem, bawi się następnie w nakładanie kontrybucyi na dobra Stanisława i przychylnie mu miasta Leszno, Wschowę, Rydzynę, dając tem samem czas dwu do trzech tysięcy oddziałowi Meierfelda przybyć z Torunia Poznaniowi na odsiecz. Dopiero około połowy miesiąca Sierpnia łączy się Schulenburg pod wsią Cieśłami

z chorągwiami szlacheckimi liczącemi razem 500 koni i posuwa się pod Poznań. Być może, iż wykonawszy atak wszystkimi siłami razem, byłby odniósł zwycięztwo nie mniej nad załogą poznańską, jak nad odsieczą Meierfelda. Zaczepny ruch z jego strony nastąpił przecież rano dnia 18go Sierpnia, po przeprawie przez Wartę powyżej miasta, od strony przedmieścia Chwaliszewa, częściowemi tylko, choć i tak przeważającemi szwedzkie siłami. Wynosiły one według podań szwedzkich przeszło 6000, według raportu samegoż Schulenburga 3700 ludzi i 4 działa. Szwedzi stawiali dzielny opór a Sasi choć odnieśli nibyto zwycięztwo w otwartem polu, choć zmusili poszczerbioną odsiecz Meierfelda dnia następnego cofnąć się na powrót ku Toruniowi, nie zdołali przecież wydrzeć obleżonym miasta. We dwa dni po stoczonej bitwie wyprawił Schulenburg trębacza do plackomendanta z wezwaniem, by się poddał. Po bardzo naturalnej odmowie, cofnął się Schulenburg pod wieś Tomice, rozłożył się tutaj obozem, następnie powrócił znów pod Poznań, przepawił się powyżej miasta w 12 batalionów, 60 szwadronów i kilkanaście dział połowych przez Wartę, zajął zabudowania katedralne wraz z przedmieściem Chwaliszem i strzelał się przez kilka dni z załogą zajmującą tak zwany szaniec Garbarski. Rano dnia 13 Września ujrzeli Szwedzi niespodzianie Sasów

zwijających obóz, następnie ustępujących traktem ku Wrześni. Stało się to w skutek rozkazu Augusta, który zajmując Warszawę, postanowił najniepotrzebniej ściągnąć Schulenburga do siebie. W obserwacyi miasta i załogi szwedzkiej w Poznaniu, pozostał tylko generał wielkopolski Maciej Radomicki z chorągwiami pospolitego ruszenia województw poznańskiego i kaliskiego, nie pozwalając w małej kwocie wychylać Szwedom głowy z Poznania, przeszkadzając w wybieraniu kontrybucyi i furazowaniu. Wyciągać w ten sposób z Wielkopolski Schulenburga, dawać wytchnienie załodze poznańskiej, otwierać ponownie wolny do niej przystęp odciętemu już Meierfeldowi, było nieprzebaczonem akcyi Augustowej błędem, który się miał, jak zobaczymy niżej, srogo na nim pomścić. Cokolwiekbądź jednakże, jest to niezmierniej krytyczności dla sprawy króla szwedzkiego i dla losów naszej stolicy wielkopolskiej moment, którego znaczenie pozwolimy sobie ocenić niżej. Poprzednio wszakże niechaj nam będzie wolno w interesie dokładności naszego opowiadania skreślić w krótkich słowach obraz stanu i położenia miasta Poznania pod rządami i opieką P. P. Mardefelda, Meierfelda i Lieliehöka.

Drugi z pomiędzy nich był tylko przemijającym od czasu do czasu w Poznaniu gościem. Pierwszy, generał-major Arwed Axel Marde-

feld bawił poprzednio przez niejaki czas w niewiadomych nam celach we Wrocławiu, w Maju r. 1704 przybył do Poznania i objął z rozkazu Karola XII naczelne dowództwo nad wszystkimi siłami szwedzkimi w województwach poznańskim i kaliskim. Chory obłożnie podczas kampanii sierpniowej w okolicy Poznania, znalazł się w konieczności pozostawić jej kierownictwo podkomendnym swym Meierfeldowi i Liliehökowi. Po powrocie do zdrowia widzimy go z wszelką gorliwością krzającą się w dziele utwierdzenia i obrony miasta. Plackomendantem i właściwym panem losów miasta był pułkownik Liliehök. Pułkownik Gabryel Liliehök, poległy później w bitwie wschowskiej dnia 13 Lutego 1706 należał do kategorii niekoniecznie licznych pomiędzy ówczesnymi dowódcami szwedzkimi osobistości, które umiając, jak tego mamy dowody w ręku, ssąć ludność systematycznemi kontrybucyami, nie były przynajmniej dla niej srogimi. Mimo, że Szwed ówczesny był nibyto sprzymierzeńcem Polski, że chcąc się utrzymać w podobnej roli, był zmuszony liczyć się z potrzebami, mieniem, uczuciami ludności, spotykamy się przecież w dziejach ówczesnej wojny z mnogiemi przykładami srogości jego wobec najmniejszego oporu mieszkańców. Mielśmy w ręku oryginał odezwy pułkownika szwedzkiego Klas Bondego z Pułtuska pod dniem

10 Czerwca 1704, grożącej mordem i pożogą nurskiej i drohickiej szlachcie, która się tu i owdzie rzucała na kontrybucyjne komendy szwedzkie. Kończy swą odezwę nie lepiej od Karola Gustawa w roku 1656 czy Breindla w dwieście lat później: „Gdy tedy niepoprzedzicie tych zdradzieckich fakeyi i rebellii, tedy w pień wszyscy poginiecie. Serdecznie bym rad, co i z duszy mojej proszę i wskazuję, aby zdrajców i złych namowców, jakoto Sutkowskiego, paliwodę podlaskiego i innych pryncypałów, Wam lepiej wiadomych, ktokolwiek mógł złapać a do mnie przyprowadzić, tedy dla sprawiedliwości według uczynku ich karać będę tak, żeby się Bogu samemu i ludziom podobało, Temu zaś, ktoby przyprowadził albo złapać kazał takich i tych złośliwych zdrajców, będzie nieomylna nagroda i zapłata dana.“ Adlerstern intendent wojska szwedzkiego i wspomniany co dopiero Klas Bonde rozstrzelują, kołują, kują w kajdany oporną podlaską szlachtę. Sandomierskie i Krakowskie płoną z rąk szwedzkich w czasie pochodu Karola z pod Warszawy na Ruś w lecie r. 1704. Poznzańskie samo wskazuje również, jak zobaczymy jeszcze niżej, podobne dowody surowości dowódców szwedzkich. Z tradycyi rodzinnej wiadomo autorowi niniejszej rozprawy, jak strzał do rajtara szwedzkiego z oddziału wysłanego na wybieranie kontrybucyi, opłacił się winnemu

przywiązaniem do nóg końskich i powleczeniem w ten sposób do głównej komendy o milę odległości. Zabicie w nocy listopadowej 1704 na moście Chwaliszewskim oficera z pułku Sapiehy wojewody wileńskiego, niejakiegoś Lausena i ordynansa jego, opłaciło się samemuż miastu Poznaniowi, jak się zdaje z nakazu generała Mardefelda, długiem śledztwem, przesładowaniem i kontrybucyami. Liliehök nie ma, o ile nam wiadomo, w podobnych przesładowaniach osobistego udziału, nie jest bez pewnego uczucia względności dla mieszkańców. Zawisza wojewoda miński następne mu w swych pamiętnikach oddaje świadectwo: „Pułkownik Liliehök miał komendę w Poznaniu; człowiek haniebnie grzeczny, ludzki, łagodny, miłosierny.“ Rządy jego były do tyła znośnemi a wpływ o tyle skutecznym, iż nie spotykamy się w mieście Poznaniu naówczas z czynami takich uciemieżeń i gwałtów, takich pokrzywdzeń praw miejskich, takiego lekceważenia i wzgardy kościołów, klasztorów, osób duchownych, jak to się działo za rządów szwedzkich i brandenburskich podczas wojny Karola Gustawa. Mieszczanie rozbrojeni wprawdzie, tak zwany „c e k h a u z“ poznański wyprątniony z muszkietów i armat, kontrybucye ściągane z miasta i wsi okolicznych w pieniądzech i dostawach naturalnych na potrzeby załogi; ale sameż rządy miejskie przynajmniej pozostawione w ręku prezydenta, de-

legatów trzech stanów miejskich i zależnych od nich organów. Wśród najcięższych chwil okupacyi szwedzkiej, co więcej, wśród najgorętszych dni oblężenia i bambardowania, którego dzieje niżej opisać nam przyjdzie, ciągnie magistrat bez przerwy i bez przeszkody śledztwo z oddawanych swęj juryzdykeji złooczyńców a mieszczenie poznańscy nie gorsi od Rzymian licytujących spokojnie obsadzone przed bramami swemi przez Hannibala grunta, sprzedają sobie nie mniej spokojnie „*coram consulibus et scabiuis*“ miasta, kamienice, gdy działa oblężnicze Patkula szczerbią wyłomy przy bramie wrocławskiej i bramie wronieckiej w próchniejącym i pleśniejącym ze starości murze miejskim. Tak a nie inaczej przekonywają nas „*Acta advocatialis*“ i *Acta criminalia* archiwum poznańskiego miejskiego z owęj ponuręj epoki.... Zapiski ówczesne, jak np. Kronika Panien Benedyktynek poznańskich nie skarżą się, jak na Szwedów i Brandenburczyków za Karola Gustawa, o gwałty przeciw zakonom i duchowieństwu. Opustoszała po bawiącym swym na wielkiej politycznej widowni warszawskiej lub więzionym następnie w Saksonii biskupie Święcickim katedra za Wartą, nie doznaje ze strony szwedzkiej żadnej przykrości, utrzymuje w spokoju swoją „akademią duchowną“, zachowuje nienaruszony skład kapituły. Jedna z gło-

wnych jej ozdób, uczony komentator prawa polskiego, kanonik Zalasowski, umiera na swem stanowisku podczas wladania szwedzkiego w Poznaniu. Panny Benedyktynki żalą się wprowadzie w swych współczesnych zapiskach na rozmaite przykrości i niedogodności, ale przyznają same, że to prosty wynik inżynierskich robót mających na celu obronę miasta. Jezuici nawet nie doznają przeszkód w odprawianiu swych funkcyi duchownych, w posiadaniu swego świeżo co dopiero wzniesionego kolegium i kościoła. Względność tego rodzaju nie przeszkadza jednakże ani kontrybucyom, ani wszelkiego rodzaju dostawom w naturze, ani najrozmaitszym, straszliwym zdzierstwom, pod których ciężarem miasto stęka a których ogrom niechaj zarazem będzie miarą wielkiej, poprzedniej zamożności Poznania. Istnieją do dzisiaj w archiwum miejskiem poznańskiem tak zwane „k o n n o t a c y e,” tak zwane „s u m m a r y u s z e” kontrybucyi szwedzkich z epoki naszego opowiadania, które świstek po świstku z należną przedmiotowi staraliśmy się przejrzeć cierpliwością. Smutna i przerażająca bije z nich prawda, tem smutniejsza, że niepodejrzanej wiarogodności, że stwierdzona dziwnie przekonującymi dowodami, że przemawiająca ze stósu sumiennych aż do ostatecznej drobiazgowości woluminów kwitów, assygnacyi, sprawozdań urzędników miejskich. Ów „z a c n y,” ów

„haniebnie grzeczny“ wojewody mińskiego pułkownik Liliehök znajduje tamże podobnież swą wymowną, lakoniczną charakterystykę. W jedném miejscu czytamy: „Wykupnego z aresztu za Imć. Pana Wendlanda dało miasto Imć Panu Liliehökowi 154 tynfów.“ W inném: „Expensu na {stół Imć. Pana Liliehöka komendanta y generała Mardefelda, także wina różnym Panom generałom y oficerom na podarunki dawane przez miesięcy trzydzieści . . . 80000 tynfów.“ W trzeciem: „Honorarium dla Pana Liliehöka 1800, dla P. Weidenheima 200 tynfów. Nie dość na tem, widzimy w każdej takiej „konnotacy“ assygnacye na ogromne porceye piwa dla „Imć. Pana Liliehöka“ do piwowarów poznańskich. Nie ma prawie wogóle oficera załogi, któryby nie kosztował grubo miasta. Kapitan Funk, parlamentarz między Renskiöldem a magistratem poznańskim przed kapitulacyą we Wrześniu roku 1703, każe sobie jako „komisarzowi Imć. Pana generała Renskiölda płacić za tę usługę 200 talarów“, sekretarzowi swemu skromniejszą summę 20 tal. Koszta utrzymania koni i stajni „Imć. P. generała Mardefelda“ figurują również wcale nieskromną cyfrą w „konnotacyach.“ „Pan kapitan Külhein,“ dostaje „za konia, którego udawał, że mu w mieście ukradziono, 100 tynfów.“ Wszystkie zapisane jakokolwiek głośniej w kronice późniejszego oblężenia imiona

oficerów szwedzkich, „PP. Pullmanna, Weidenheima, Neugedanka, Taubego,“ widzimy wier-  
nie pojawiające się w owych żałobnych spisach  
wydatków miejskich.

Rozpoczęliśmy rzecz od wzmianki o zdzier-  
stwach oficerskich, przejdźmy teraz do kate-  
gorii ciężarów i uciemień innego rodzaju,  
niby to regularniejszej i systematyczniejszej  
natury. Skromną istotnie na pierwszy rzut  
oka wydawaćby się mogła cyfra 1000 tal. kon-  
trybucyi, jak Mardefeld wchodząc na rynek  
poznański dnia 18 Września 1703, kazał opła-  
cić miastu oszczędzenie rabunku. Niekrwawy  
zdobywca Poznania jednakże i równoczesny  
kronikarz szczegółów jego zajęcia i późniejszego  
oblężenia, generał Mardefeld, przemilcza idące  
tuż za tą pierwszą, hojniejsze nieskończenie  
a pojawiające się w sumiennych zapiskach miej-  
skich cyfry. Wystawiając się choćby na przy-  
krość znużenia cierpliwości czytelnika, pozwo-  
limy sobie zamieścić w naszym opowiadaniu  
spis kontrybucyi i dostaw miejskich do obozu  
szwedzkiego pod Kurnik z dwóch pierwszych  
dni tylko okupacyi, od dnia 18 do 20 Wrze-  
śnia r. 1703: 315 bochenków chleba, 11 be-  
czek piwa, 10 garncy wódki, 1 beczka śledzi,  
gotowych pieniędzy 1000 tal., 9 beczek śledzi,  
158 beczek piwa, 7697 funtów chleba, 249  
ćwiertni mąki, 1300 garncy wódki, 681 garncy  
wódki prostej, gotowych pieniędzy 1000 tal.

kontrybucyi, dla Imć. Pana komisarza (kapitana Funcka) honorarium 200 tal. bitych, dla jego sekretarza 20 tal., 11 ćwiertni żyta, 11 beczek soli, 145 kamieni ołowiu, 34 kamieni 17 funtów prochu, tak zwanych tygodniowych pieniędzy na utrzymanie załogi na dwa tygodnie z góry 4103 tynfów.“

Po uregulowaniu warunków pobytu załogi szwedzkiej w murach miasta Poznania, widzimy stałą a najuciążliwszą dla mieszkańców w wydatkach miejskich figurującą cyfrą owe „tygodniowe pieniądze“. Cyfra ta jest zmienną stosownie do zmieniających się potrzeb i okoliczności. Czasem jak n. p. w ostatnich miesiącach roku 1703 wynosi 1052 tynfów, niekiedy, jak przez krótki czas w roku 1704 po 1000 tynfów, normalną jednakże owego ciężaru cyfrą jest summa 2606 tynfów. Co wśród podobnego położenia rzeczy, co wśród tak rozpaczliwego, uciemienzonego stanu miasta istnym podziwem uderza, to wzorowy ład i porządek, z jakim władze miejskie reprezentowane przez prezydenta P. Pothuna i przybocznych mu rajców, rozkład i ściąganie owego podatku urządzają. Całe miasto Poznań podzielone na tak zwane „kwatery“; każda taka „kwatery“ ma swego kwatermistrza czyli exaktora, n. p. P. P. Forbesa, Sztuarta, Szygiewicza, Czochrona, Stroińskiego, Schmidta, Weesego (nawiasowo powiedziawszy „exaktora“ Garbar). Exaktorowie

ci czy kwatermistrze układają najtroskliwiej listę znajdujących się w ich kwaterze mieszkańców, czy to zamożnego właściciela dwóch kamienic P. Stanisława Pleśniewicza, czy bogatego kupca P. Kina, czy piernikarza P. Millera, czy ślusarza P. Kostrzewskiego, czy wdowy Elżbiety „mieszkającej w budzie,” i ściągają od nich za kwitami, stósownie do stanu majątkowego kontrubucyą. Spisy te, listy, kwity istnieją do dzisiaj w podziwienią godnym porządku i komplecie, stanowiąc drogocenny przyczynek do dziejów miasta, drożocenniejszy do kroniki ówczesnej jego martyrologii. Nie koniec jednakże bynajmniej na tém. Prócz owych pieniędzy tygodniowych składanych do rąk Imé Pana Liliehöka jako placcomendanta, napotykamy co chwila w konnotacyach miejskich najrozmaitsze wydatki nadzwyczajne; raz koszta listów i posłańców szwedzkich wyprawianych z Poznania do Kalisza, inny raz dostawy ołowiu i prochu, inny raz jeszcze n. p. „za chmiel do piwa dla garnizonu tynfów 200.“... Prócz tego dalej rozpoczyna się, jak to niżej jeszcze zobaczymy, z samym nieledwie dniem opanowania miasta przez Szwedów, naprawa jego zniszczonych i zapadłych fortyfikacyi. Wcale nie małe koszta owych robót spadają również na miasto. Za assygnacyą najrozmaitszych oficerów szwedzkich, którzy robotnika najmują a pomiędzy którymi, rzecz dziwna,

napotyamy i polskie nazwiska, jak n. p. poruczników Bronowskiego, Rutkowskiego, płaci magistrat koszta naprawy utwierdzeń miejskich. Raz znajdujemy w jego zapiskach cyfrę 17875 tynfów wypłaconych robotnikom szanćowym za zwożenie „darni, ziemi, mierzwy i drzewa;“ inny raz pozycyą: „ludziom którzy robili koło fortyfikacyi ad 4tam Octobris 1704, tudzież i za materyały 7450 tynfów.“ ... „Na różne ekspensy za drzewo, żelazo, ołów, siekiery, topory, piły, taczki 7500 tynfów.“.. Dość na tem. Nie skończylibyśmy tak prędko, gdybyśmy chcieli brnąć dalej w ową litanią zdzierstw szwedzkich, ciężarów i uciemieżeń miejskich. Wystarcza powiedzieć, że ogół strat, szkód i wydatków miasta Poznania, stwierdzonych niezaprzeczalnej wiarogodności dowodami, wynosi w gotówce od dnia 18 Września do dnia 30 Października 1703 summę 145376 złp., odtąd aż do końca roku 1704 summę 244595 złp. Doliczając do tego wartość dostaw naturalnych i innych ciężarów, oznacza magistrat summę strat i szkód miasta, poniesionych w skutek okupacyi szwedzkiej ogólną cyfrą 1418704 złp. Summa, jak na owe czasy, jak na trzynastotysięczną ludność miasta, ogromna, która, będąc miarą strasznego jego uciemieżenia, niechaj jednakże, raz jeszcze, będzie równoczesną miarą niesłychanej, poprzedniej możliwości. Mimo niej zagrażają przecież po-

dobne ciężary, z postępem czasu, mieszkańcom perspektywą nędzy a wielu z nich, chroniąc osoby i mienie, przenosi się na sąsiednie terytorium cesarskie, do Wrocławia i Głogowa. Dodajmy do tego, że wszystkie instancje władz miejskich do Karola XII, czy to podczas jego krótkiego pobytu w Poznaniu w miesiącu Listopadzie roku 1704, czy później podczas jego pobytu w Rawiczu o zwolnienie z podobnych ciężarów, pozostały bezskutecznymi a że zdobywca i kronikarz oblężenia miasta Poznania, generał Mardefeld, skarży się mimo to hipokryzjnie na zbytnią względność swego króla, który oszczędzając według niego miejscowej ludności kontrybucyi, pozostawiał własne wojsko w niedostatku!

Jak już zauważyliśmy wyżej, rozpoczynają Szwedzi z samą niemal chwilą zajęcia miasta roboty około reparacyi jego utwierdzeń. Kilkuset chłopów spędzonych z okolicy miasta, jego kosztem, jak co dopiero widzieliśmy, z rydlami, łopatami, motykami, naprawia nadpsuty mur, mianowicie przy Bramie wrocławskiej tak dalece zapadły i uszkodzony, że tylko dla jednego działła potrzebnego dostarczał miejsca. Zupełnie to samo widowisko przedstawia mur miejski w pobliżu szanca Garbarskiego. Na lewo klasztoru Jezuitów w pobliżu znanej nam wszystkim jeszcze dobrze Ciemnej Bramki, rozpoczęto przez Szwedów również roboty forty-

fikacyjne, nieukończony jednakże aż do chwili oblężenia, jakkolwiek załoga dzień i noc nad niemi pracuje. Przechowany dotąd plan ówczesnych fortyfikacyi miasta Poznania ciekawy dzisiajszemu mianowicie oku przedstawia obraz:

Chwaliszewo z katedrą i wszelkimi jój zabudowaniami stanowi jakoby osobne miasto po za obrębem właściwego Poznania, połączone z miastem lewego brzegu Warty drewnianym mostem, który wychodzi tuż na tak zwaną wielką Bramę zamykającą w murze wjazd na Wielką, czyli dzisiajszą Szeroką ulicę. Poznań lewego brzegu mieści się w kotlinie między Wartą a lekkimi wzgórzami postępującymi ciąglem pasmem od kościoła Św. Wojciecha ku kościołowi Św. Marcina. Otacza miasto ze wsząd mur, zamykają bramy; tam, gdzie nie ma muru lub mur uszkodzony, zasłaniają je szańce. Klasztor i kościół Bernardynów, kościół Bożego Ciała, kościółek Św. Leonarda, Św. Marcina, Karmelitów Bosych i Św. Wojciecha znajdują się już po za obrębem murów miejskich. Poznań lewego brzegu Warty leży na nadrzecznej płaszczyźnie, jest wybornym punktem obserwacyi i pocisków dla każdego co zajmuje Górę Św. Marcina naprzeciw wspaniałej i warownej bramy wrocławskiej lub górę Św. Wojciecha naprzeciw nie mniej wspaniałej, jak na owe czasy, bramy wronieckiej. Wystrzeliwają tylko z téj kotliny przedstawiającej widok

regularnie i porządnie, równo prawie wysokimi kamienicami zabudowanych ulic i rynku, dwie wypukłości: ratusz ze swą smukłą wieżą, uszkodzoną później dopiero przez burzę roku 1725 i gród Przemysławowy stanowiący na wzgórzu jakoby zachodnio-północny bastyon muru miejskiego. Wtakiem to gnieździe, wśród takich warunków położenia własnego i miejscowej ludności sadowi się owych 1200, bez różnicy piechoty i jazdy, niebiesko z żółtymi wyłogami umundurowanych Szwedów, ucierających się raz po raz bądź to ze Sasami, bądź na furazowaniu z zagładającymi od wsi Wildy i Górczyna podjazdami Smigielskiego i Radomickiego; posiłkowanych przez Stanisławowego partyzanta Dobroszołowskiego; obserwujących z wieży ratuszowej, co się z nad widnokragu ukaże, czy od Gniezna i Pobiedzisk pocieszająco niebieski sznur jazdy generała Meierfelda, czy od Buku i Cieśli groźnie czerwony zastęp Schulenbergga, czy od Stęszewa i Konarzewa przedstawiający niestety zawsze tylko przedmiot łatwego i pożądanego obłowu Albertusowy rycerz chorągwi Pana generała wielkopolskiego.

Cóż zaś szlachta okoliczna? Przedewszystkiem płaci i dostawia zboże, stękając, gdzie ją ramię Szweda dosięgnie. Za uniwersałami prymasa, za namową P. Bronisza, P. Jana Sapięhy, P. P. Ponińskich zbierze się na cmentarzu kolegiaty średzkiej lub na po-

lach wsi Nadziejewa, by zawięzywać anti - augustową konfederacyą, by posłużywszy się dojrzałą radą jakiego P. Franciszka Skaławskiego, Radzewskiego lub Górzeńskiego, wyprawiać deputacye, bądź to do obozu szwedzkiego pod Toruń w zamiarach tajnych przeciw Augustowi knowań, bądź to do Augusta do Warszawy z oświadczeniami obłudnej submissyi. Ledwo szlachta średzka dopełniła swego zadania na prawym brzegu Warty, gromadzi się za uniwersalami P. generała wielkopolskiego na lewym, w równej prawie odległości od obsadzonego przez Szwedów Poznania, szlachta barwy Augustowój w Kościanie, by pod patronatem PP. Szóldrskich i Radomickich, za czynną poręką jakiego P. Hieronima Kołaczkowskiego, Garczyńskiego, Szlichtynga lub Zakrzewskich oświadczać akcesy do konfederacyi sandomierskiej i „podnosić“ swe raz zielone, inny raz niebieskie chorągwie, które, ile razy spotkają się na ostre z rajtarami Weidenheima lub Meierfelda, czmychają z placu, zostawiając w rękę zwycięzców buńczuki swych dowódców, chleba, piwa, wódki i mąki obozowe, czasem trochę jeńców, najmniej poległych. Chłop taczkuje tymczasem Szwedom przy szańcach poznańskich; Żyd, jak widzimy z ówczesnych zapisków synagogi, obawia się po hebrajsku, „żeby ktokolwiek bądź miasto zajmie, nie wyciągnął ręki do rabunku.“

Uprzytomnijmy sobie teraz, wracając na widownię wielkiej wojny, położenie rzeczy w pierwszych dniach stanowczego dla głównego przedmiotu naszego opowiadania miesiąca Września r. 1704. Karol ruszył za Augustem, który mu się zręcznie wymyka a sam zyskuje w zamian danaidowy nabytek przez zdobycie miasta Lwowa wraz z przykrą i upokorzącą wiadomością, że August posłużwszy się jego nieobecnością i zapędem na południe, opanował tymczasem Warszawę, że wziął do niewoli szwedzkich komissarzy Palmberga i Wachslagera, że mianowicie pochwycił autora elekcyi Leszczyńskiego w osobie Arweda Horna, że trzyma pod swym kluczem polskiego sprawcę owęj elekcyi w osobie biskupa poznańskiego Święcickiego. Prymas Radziejowski, marszałek konfederacyi Bronisz, Towiańscy uciekli pod eskortą Meierfelda do Gdańska, młoda królowa Leszczyńska z jednoroczną córeczką Maryą do Pruss, konfederacya warszawska rozpuńczona. Poręczycielami autentyczności podobnej katastrofy stanęli w obozie szwedzkim pod Lwowem nasamprzód jako kuryer Stanisław Poniatowski, ojciec późniejszego króla Stanisława Augusta, tuż za nim sam neoelekt Leszczyński i Alexander Sobieski. August, jak już powiedzieliśmy wyżej, znalazł się panem sytuacji, gdyby nim być tylko umiał, był nareszcie w możno-

ści, korzystając z szalonego odskoku Karola na Ruś, odpłacenia mu z lichwą, jednym zamachem, wszelkich dotychczasowych krzywd i szkód własnych. Stanisław Rzewuski referendarz koronny pozostał w 10000 blisko ludzi tak Polaków, jak Kozaków, w okolicy Zamościa z obowiązkiem obserwowania wszelkich poruszeń króla szwedzkiego. August sam miał pod ręką, po zajęciu Warszawy w pierwszych dniach Września 5000 żołnierza niemieckiego, tyleż piechoty moskiewskiej bardzo dobrego żołnierza, 4000 Kozaków i 120 chorągwi koronnych i litewskich, czyli razem 20000 przeszło ludzi. Niepotrzebne wielce wyprowadzenie Schulenburga z Poznańskiego podwyższało jego siłę do liczby przynajmniej 30000 ludzi. Zadanie, jakie się teraz jego działalności przedstawiało, było bardzo proste i jasne. Politycznie i strategicznie było nie co innego, jak Poznańskie wraz ze swą stolicą, najbliższą i najnaturalniejszą jego akcyi widownią. Ruszyć tamże z całą swą siłą, pozostawiając referendarzowi koronnemu zadanie powstrzymania i obserwowania poruszeń Karola, wyrócić Meierfelda zagradzającego mu może przystęp, zgnieść załogę szwedzką w Poznaniu ogromną przewagą i zajęć miasto, znaczyło to samo, co zyskać narreszcie niewątpliwą przewagę nad swym przeciwnikiem, przeciąć mu bezpowrotnie wszelkie komunikacye ze Szwecyą, Pomorzem, Gdańskiem

co z końcem roku 1704 zakończyć najprawdopodobniej zwycięzko przeciągającą się zbyt długo wojnę. Trzeba jednakże było działać i nie tracić ani chwili czasu, bo można było być pewnym, iż Karol odebrawszy wiadomość o klęsce warszawskiej, powróci z pewnością, czem prędzej ku jej pomszczeniu. Tymczasem cechuje Augustową akcją po zajęciu Warszawy dziwna powolność, stwierdzając tylko, cośmy powiedzieli wyżej o obustronnej niedołężności w ciągu przebiegu ówczesnej wojny. Prawdę powiedziawszy, wpływały na to do pewnego stopnia powody natury politycznej. Tuż po zajęciu stolicy, trzeba było podjąć roboty dyplomatyczne z Danią i Brandenburgią, spróbować dalej, czyby za pośrednictwem posła duńskiego Jessena i owdowiałej wojewodziny Poznańskiej Małachowskiej, nie dało się przeciągnąć na swą stronę prymasa i hetmana koronnego Lubomirskiego wraz z rodziną. Na to wszystko trzeba było jednakże czasu, rad, zjazdów i niezbędnego udziału dygnitarzy Rzeczypospolitej. Ztąd, jeżeli się nie mylimy, tłumaczy się, choć nie uniewinnia bynajmniej, niedołężność rozwijającej się po wzięciu Warszawy akcji wojennej. Rano dnia 4 Września 1704 stał się August panem Warszawy. W cztery dni później opuszcza ją, przeprowiadając się na Pragę i rusza traktem płockim. Dnia 12 staje w Kamieniu, 17 w Wyszogrodzie, gdzie się łączy

z nadeciągającym od Włocławka Schulenburgiem. Należało się teraz spodziewać logicznie jak najspieszniejszego pochodu połączonych sił saskich w Poznańskie i pod Poznań. Dzieje się przecież wręcz inaczej. Stanąwszy w obozie pod Wyszogrodem, uznał August za rzecz konieczną zatrzymać się przez niejaki czas na miejscu i złożyć walną radę. Znaleźli się przy jego boku z pośród reprezentantów dyplomacyi zagranicznej nuncyusz papieżki Spada wraz ze swym audytorem Vannim, Patkul jako reprezentant carski i naturalny dowódzca obecnych w obozie augustowym posiłków moskiewskich. Stanęli przy nim z pośród dygnitarzy Rzeczypospolitej Żaluski biskup warmiński, dwaj jego bracia, wojewodowie płocki i czerniechowski, Przebendowski, podskarbi koronny; z dworu saskiego wreszcie w. marszałek Pflugk i w. koniuszy Recknitz. Województwa pruskie wyprawiły doń deputacyą z oświadczeniami wierności; miasto Warszawa, choć skarżąc się na biedę i niedostatek, nadesłało królowi tytułem pożyczki 60000 tynfów. Dnia 27 Września odbyła się owa przygotowywana i oddawna postanowiona rada. Rezultaty jęj politycznej treści były rozmaite. Uchwalono nasamprzód wysłać do Berlina jako nadzwyczajnego posła Jana Przebendowskiego, podskarbiego koronnego, poprzedzając jego poselstwo tymczasowo, jakoby informacyjną tylko missyą w. marszałka Pflugka

i w. koniuszego Recknitza. Pozyskanie pry-  
masa, nawrócenie Lubomirskich, było, jeżeli  
tak wolno powiedzieć, drugim numerem porzą-  
dku dziennego wyszogrodzkiej rady, choć mogło  
nastąpić drogą tajną, za pomocą nie odsłania-  
jących się na widok publiczny pośrednictw.  
Co się natomiast tyczy decyzji treści wojen-  
nej, postanowiono poprzednio w Pułtusk, w  
Zakroczymiu czy Wyszogrodzie, miejscach, w któ-  
rych August w ciągu ostatnich dniach Wrze-  
śnia z kolei przebywał, zwołać nasamprzód  
pospolite ruszenie w myśl uchwały konfederacji  
sandomierskiej, coby było miało bardzo zdrowy  
sens bez dodatku tuż potem zapadłego, który  
udaremniał i paraliżował z góry wszelką sku-  
teczność dalszej kampanii. Zamiast otóż ru-  
szyć, pozostawiając co najwięcej, referendarza  
koronnego ku obronie Warszawy, z wszelkimi  
gotowemi siłami do Wielkopolski i pod Poznań,  
postanowił August pozostać z główną armią,  
zatrzymując nawet przy sobie Schulenburga,  
w okolicach Warszawy a wyprawić tylko Bran-  
dta z jazdą i Patkula z częścią piechoty mo-  
skiewskiej pod Poznań. Podobny plan byłby  
miał także jeszcze sens, pod tym warunkiem  
wszakże, gdyby August był się zdobył na  
postanowienie zajrzenia w oczy głównej armii  
szwedzkiej nadciągającej z pod Lwowa. Jak  
zobaczymy jednakże, nie powstała mu podobna  
myśl ani na chwilę w głowie. Tem trudniej-

szą do zrozumienia jest więc owa demonstracyjna, cząstkowa wyprawa Brandta i Patkula w Poznańskie. Nie zapominajmy nadto, że najniezwyklejszym z wszystkiego może, był wybór osoby samegoż dowódcy wyprawy. Generał Brandt, znakomity kawalerzysta, dzielny partyzant, dostał w tej wyprawie zadanie natury podrzędnej. Miał iść w przedniej straży, torować głównej sile drogę, zasłaniać jej pochód przeciw możliwej wycieczce Meierfelda z Torunia, badać następnie okolice Poznania, czuwać nad poruszeniami tamtejszej załogi szwedzkiej. Na czele komenda wyprawy i głównej jej siły dostała się za to Patkulowi. Był to, powtarzamy, pod wielu względami wybór najniezwyklejszy. Nasamprzód rozpoczynał się już wtedy między nim a królem Augustem ów fatalny rozstrój, który zagodzony chwilowo przez posła duńskiego barona Jessena, tlał pod popiołem, by później odżyć na dobre a w ostatecznym rezultacie zaprowadzić niefortunnego barona inflantskiego na miejsce barbarzyńskiej egzekucyi pod Kaźmierz. Nie ręczylibyśmy nawet, znając machiawellizm króla Augusta, czy czasem może nie w podstępnych zamiarach, by go usunąć od swego boku, by pozwolić mu się zużyć i skompromitować w bezskutecznem z góry przedsięwzięciu, wyprawił go z niedostatecznymi siłami, bez należytych przyborów i zasobów obłąńczących na rozbicie sobie głowy

o opór dzielnej załogi poznańskiej. Prócz tego i o tem pamiętać należy, jest Patkul na wpół żołnierz, na wpół dyplomata, podobnie jak wiele bardzo osobistości znajdujących się na świeczniku owéj epoki, widocznie bardzo miernym żołnierzem a zarazem może uzdolnionym, ale też bardzo mało poważnym, powierzchownym człowiekiem, optymistą, naturą, dla której Francuz jakby wynalazł umyślnie trudny do przepolszczenia a przecież tak dobrze rozumiały przymiotnik swego języka, „frivole.“ Mamy w ręku naszym listy samegoż Patkula z epoki poprzedzającej wyprawę do Wielkopolski, mamy listy jego i listy o nim, pisane wśród owéj wyprawy lub po niéj. Cóż za uderzająca między jednymi a drugimi różnica, dająca się wytłumaczyć jedynie prawdą, że Patkul pod wpływem zewnętrznych okoliczności poddawał się błogim złudzeniom wypływającym z najdoskonalszój nieznajomości swego żołnierskiego i dowódczego zadania. Dwór Augustowy bawi wtedy na przemian, jak już nadmieniono wyżej, w Pułtusku, Zakroczymiu i Wyszogrodzie. Nadchodzi doń od hr. Gołłowina wiadomość z Inflant o zdobyciu Narwy i Iwangrodu przez cara Piotra wraz z doniesieniem o zawarciu traktatu aliansowego w Narwie między Piotrem a Rzeczpospolitą przez wojewodę chełmińskiego Tomasza Działyńskiego. Wiadomości te uczone i obchodzone w obozie

saskim hymnem Ambrozyańskim, mnogimi salwami artyleryi, zawracają głowę królowi, więcej może jeszcze Patkulowi. Z obozu pod Wilczkową w okolicy Wyszogrodu pisze do posła duńskiego Jessena pod dniem 22 Września 1704 w zupełnej pewności powodzenia, „że Mardefeld trzyma wprawdzie w 1200 ludzi Poznań, ale będzie zmuszony do kapitulacyi.“ (Posen, welches der General-Major Mardefeld mit 1200 Mann besetzt hält, den man aber zu seiner Zeit finden wird). W kilka dni później (23 Września 1704) pisze do tegoż z kawalerska, „że Lubomirscy opuścili Pana a Stacha, „Monsieur Stenzel“ (Leszczyńskiego), który poszedł szukać króla szwedzkiego“.

Takich listów jego tehnących dziwną wiarą w niezawodne powodzenie jest więcej a ton tego rodzaju, iż poseł duński wystawia w depeszach swych Patkula jako zbytniego optymistę, którego „credulité“ już często Augustowi dała się we znaki. Trzeba istotnie czytać późniejsze listy Patkula z czasu bądź to oblężenia Poznania, bądź po odstąpieniu odeń, trzeba czytać narzekania jego na niedostatek ludzi i materiału oblężniczego, aby się przekonać o słuszności powyższej charakterystyki posła duńskiego Jessena, o prawdzie dalej najzupełniejszej nieudolności Patkula na przewodzącę wyprawy, jaką była wyprawa do Wielkopolski i pod Poznań. Pomówimy jeszcze

o tém niżej a tymczasem przystąpmy do szczegółów tejże rozpoczynającej się z dniem 23 Września ubocznej kampanii. Jak już zauważyliśmy wyżej, poprzedzał Patkula generał Brandt, postępując ku Toruniowi w 2000 jazdy saskiej i 1500 Kozaków. Patkul sam znajduje się we wsi Wilczkowej pod Wyszogrodem. Dnia 23 Września wziął pod swe dowództwo obozujących w Zakroczymiu 6000 ludzi piechoty moskiewskiej, do których dużo później przyłączyło się 500 ludzi piechoty saskiej i ruszył szlakiem Brandta w Kujawy i Poznańskie. Odtąd staje się głównym źródłem dziejów wyprawy Patkula obok jego własnych listów, ciekawa relacya samegoż obrońcy miasta Poznania, generała Mardefelda. Sprawozdania te obustronnych dowódców w połączeniu choć z rzadkimi i skąpymi zapiskami archiwum miejskiego i archiwum grodzkiego poznańskiego, składają się na dokładny, o ile możności, dziejów całej tej wyprawy i oblężenia miasta Poznania obraz.

Chowając sobie na później nieciekawe zresztą szczegóły pochodu Brandta i Patkula, wróćmy znów na widownię poznańską, którą opuściliśmy z dniem 13 Września czyli z chwilą wymarszu Schulenburga ku Wrześni, w dalszym ciągu ku Włocławkowi. Znamy już z powyższego opowiadania stan utwierdzeń miasta Poznania doprowadzonych dzięki pracy i rozwadze Mar-

defelda i Liliehöka do jakiej takiej obronności. Siła, jaką w owych dniach wrześnieowych rozporządzali, składała się z 700 ludzi piechoty, kilkuset dragonów i czterestu dział, z których cztery polne szwedzkie, 10 trzyfuntowych wyprowadzonych z tak zwanego „cekhauzu“ poznańskiego. Po ustąpieniu Schulenburga pozostał, jak już powiedziano wyżej, w okolicy Poznania Maciej Radomicki generał wielkopolski i Adam Smigielski starosta gnieźnieński z chorągwiami pospolitego ruszenia, którym generał saski jakoby w assekuracji pozostawił 100 ludzi piechoty i 100 koni swego regularnego wojska. Oddział ten obserwacyjny nie przynosił liczby 700 głów a choć nie mógł iść w porównanie z dzielnym, wypróbowanym żołnierzem szwedzkim, był, co najmniej, niewygodnym wielce załodze poznańskiej. Generał wielkopolski Maciej Radomicki przebiegał po ustąpieniu Schulenburga z pod Poznania, okolicę między Stęszewem a Gostyniem. Mając jednakże piękną włość rodzinną w pobliżu Poznania wieś Konarzewo z pałacem, wspaniałym ogrodem, rozległymi zabudowaniami gospodarskimi, wrócił tamże jako do głównej kwatery i wysłał częste wycieczki pod miasto. Wyprawy generała wielkopolskiego zakradały się do dzisiajszej Dębiny, o wiele obszerniejszej wówczas, aniżeli obecnie, wpadały do wsi Wildy, sprzętały rajtarów szwedzkich, ile razy w małej

liczbie wychylali głowę po żywność lub na furazowanie. Za ukazaniem się większej siły z miasta czmychały podobne wycieczki co prędzej ku Stęszewu i Konarzewu. W skutek tego zaczął się załodze poznańskiej dawać we znaki coraz kłopotliwszy niedostatek żywności i paszy. Zniszczenie mostu na Warcie, jaki powyżej miasta wystawił Schulenburg a jaki teraz mógł już tylko służyć potrzebie samychże partyzantów Radomickiego i Śmigielskiego, nie przeszkadzało im w niczem, nie sprawiało żadnej ulgi załodze poznańskiej, zwłaszcza, że okoliczna szlachta, trzymając się wiernie wydanego pod zagrożeniem śmierci, wielce wygodnego zresztą dla siebie zakazu generała wielkopolskiego, nie do miasta dostawiać nie chciała. Nie pozostawało wśród podobnego położenia rzeczy Mardefeldowi nic innego do roboty, jak korzystając z ustąpienia Schulenburga, zawezwać w pomoc generała Meierfelda znajdującego się z trzema pułkami dragonii w Toruniu. Słaba była jednakże nadzieja, by sukurs ten mający oczyścić okolicę Poznania nadciągnął, ponieważ poprzednio już nadszedł list od Arweda Horna, donoszący o zbliżaniu się króla Augusta z przeważnemi siłami pod Warszawę, ponieważ następnie nadeszła wiadomość o upadku Warszawy i wzięciu do niewoli samegoż Horna a Meierfeld zdawał się być odcięty od Poznania ruchem Schulen-

burga. Słuszne to i logiczne bardzo rozumowanie szwedzkiego dowódcy przekreśliła jednakże na jego korzyść niedołężność akcji saskiej. Schulenburg ściągnięty pod Wyszogród, otwierał Meierfeldowi wolny powrót do Poznania, o czym jednakże ani Liliehök, ani Mardefeld do ostatniej chwili wiedzieć nie mogli. W chwilach najcięższego właśnie kłopotu Mardefelda o los powierzonego swój pieczy miasta, kiedy niedostatek jazdy nie pozwalał mu myśleć o skutecznem odparciu dokuczliwych owadów pospolitego ruszenia, kiedy doniesienia *od Arweda Horna* i o nim z Warszawy zapowiadały prędzej czy później nie inny los samemuż Poznaniowi z rąk przewagi Augustowej, dnia 19 Września o godzinie 11tej wieczorem, przybiegł doń wysłaniec Meierfelda z radosną, za ledwie do wiary podobną wiadomością, że generał znajduje się z całym swym korpusem jazdy tuż pod murami miasta a że żołnierz jego rozkłada się właśnie za przedmieściem Chwaliszewem pod wsią Ratajami, na prawym brzegu Warty. Tuż za owym wysłańcem pojawili się w mieszkaniu Mardefelda sam przybyły co dopiero z Torunia Meierfeld, placokomendant Liliehök, podpułkownicy Weidenheim i Hagen. Wszyscy razem złożyli natychmiast radę wojenną i postanowili, nie czekając ani chwili, nie zważając na znużenie koni i żołnierza, dnia następnego rano ruszyć ku Stę-

szewu i uderzyć tamże na oddział Radomickiego. Naczelna komenda téj wyprawy dostała się Meierfeldowi i podpułkownikowi Taubemu. Na wieść o marszu Meierfelda i wycieczce załogi poznańskiej puciekali chłopi ze wsi leżących na trakcie poznańsko-stęszewskim do lasów, co utrudniając furazowanie i dostawę żywności Szwedom, zakrywało przecież na tymczasem tajemnicę ich wyprawy wobec rozkwaterowanych nieostroźnie w Stęszewie chorągwi szlacheckich. Rano dnia 20 Września zszedł Meierfeld Radomickiego w samym miasteczku nieprzygotowanego i nie obawiającego się znikąd nieprzyjaciela. Bój był bardzo krótki i zamienił się właściwie tylko w gonitwę rozpędzonej po niekrwawej walce szlachty. Cały obóz Radomickiego dostał się w ręce zwycięzców wraz z zapasami zboża, piwa i wódki, do której beczek szwedzcy żołnierze tak głęboko zaglądać poczęli, iż ich dowódcy do szeregów strąbiać byli zmuszeni. Nadto stał się zdobyczą Szwedów wspaniały buńczuk Radomickiego. On sam, utraciwszy nieco ludzi w jeńcach i poległych, postradawszy nadto dużo koni, cofnął się ku Przemętowi. Głównym bohaterem tego zwycięzkiego, choć mało krwawego dnia, był pułkownik Taube. Odniosłszy podobne zwycięztwo, skorzystał zeń przedewszystkiem Meierfeld przez zaopatrzenie załogi poznańskiej w żywność i furaz. Obrawszy sobie

główną kwaterę w obszernym dworcu generala wielkopolskiego w Konarzewie, rozsyłał tu ztąd drobne komendy konne, które, o ile się dało, z opuszczonych przez mieszkańców okolicznych wsi, wyprawiały wozy z sianem, owsem, zbożem i krupami do miasta. Jak dalece podobna przezorność była zbawienną, zobaczymy niżej. . . . Dnia 24 Września opuścił Meierfeld Konarzewo, wrócił pod Poznań i rozłożył swe trzy pułki dragonii składające się razem na 2000 ludzi po przedmieściach poznańskich. Siła załogi szwedzkiej wzrosła w ten sposób do 3000 ludzi i czternastu armat. W kilka dni później ukazał się pod miastem jako przednia straż wyprawy Patkulowej generał Brandt na czele korpusu jazdy wynoszącego razem 3500 ludzi od strony miasteczka Swarzędza. Omijając przedmieście Chwaliszew i wieś Rataje, ruszył wprost nad rzekę w toż samo miejsce tuż pod dzisiejszą Dębiną, gdzie poprzednio Schulenburg zbudował zniszczony przez Szwedów most na Warcie. Stan wody był tak niski, iż jazda Brandta zaczęła rzekę wpław przechodzić. Już blisko 300 koni było przeprawionych na lewy brzeg, kiedy hr. Gyllenstolpe wypadł z miasta na czele 350 dragonów szwedzkich i wpędził Brandtowych Sasów do rzeki. Sam Gyllenstolpe został przy tej sposobności raniony niebezpiecznie w rękę. Utarczki te z Radomickim i Brandtem były

jednakże tylko jakoby zapowiednią i wstępem ważniejszego, mającego zagrozić miastu i załodze Poznańskiej niebezpieczeństwa. Patkul, po sześciodniowym, szybkim marszu, który z niewiadomych nam powodów obrócił na Śrem, zbliżył się tuż po nadejściu Brandta pod Poznań. Rano w sam dzień św. Michała, 29 Września, spostrzegli Szwedzi z wież miasta nadciągającą w dwóch kolumnach całą siłę Patkula, 6000 piechoty moskiewskiej w szarych mundurach z niebieskimi wyłogami, 500 ludzi czerwonej piechoty saskiej i 23 dział. O pół mili od miasta, na prawym brzegu Warty połączyła się armia Patkulowa z Brandtem, tworząc razem siłę przynajmniej 10-tysięczną. Czemu Patkul, stanąwszy w obliczu murów miasta Poznania przepędził dwa tygodnie blisko w zupełnej beczynności, ograniczając się tylko na utarczkach swych saskich i kozackich podjazdów z furajującymi w okolicy miasta dragonami szwedzkimi, pozostanie dla nas rzeczą niezrozumiałą. Tyle pewna, że troskliwy i drobiazgowy nader dyaryusz oblężenia Poznania generała Mardefelda nie zapisuje aż do dnia 14 Października ze strony oblegającej armii żadnego ważniejszego zamachu. Natomiast przygotowują się Szwedzi do zaciętej obrony. Nasamprzód odbiera każdy oficer załogi ze strony naczelnie dowodzącego szczegółową instrukcją zachowania się osobistego w ciągu

oblężenia. Mieszkańcy dostają rozkaz zaopatrzenia się w dostateczne zapasy wody, ziemi i mierzwy na przypadek pożaru. Żydom w szczególności powierza placomendant zaszczytną, choć najniebezpieczniejszą stósunkowo missyą gaszenia bomb rzuconych do miasta. Oryginalny w swoim rodzaju był w owych ostatnich dniach poprzedzających oblężenie targ, który się odbył między Liliehökem jako dowódcą załogi a Meierfeldem jako dowódcą przybyłych z Torunia posiłków, targ, nawiasowo powiedziawszy, który miał już poprzednio miejsce między temiż samemi osobami w miesiącu Sierpniu, podczas zagrożenia miasta przez Schulenburga. Zasoby żywności i furazu załogi były stósunkowo szczupłe; wpuszczenie w obręb murów miejskich 2000 ludzi i koni Meierfelda groziło naturalnie prędkim ich wyczerpnięciem. Liliehök broni się więc i opiera podjęciu i przyjęciu Meierfeldowego posiłku, kiedy Meierfeld sam, nie czując się na Chwaliszewie i Ratajach bezpiecznym wobec Patkulowej przewagi, puka coraz niecierpliwiej i natarczywiej do Wielkiej Bramy, domagając się schronienia w mieście. Mardefeld rozstrzyga ten spór swoich podkomendnych na rzecz Meierfelda a z samą chwilą niemal rozpoczynającego się oblężenia, otwiera się brama zamykająca dzisiajszą Szeroką Ulicę, by wpuszczać do miasta długi sznur jeźdźców, którzy

dla koni mianowicie nie mogą znaleźć na szczupłym obszarze ówczesnego Poznania należytego pomieszczenia. Ztąd téż to, jak nie mniej z powodu niedostatku paszy, tłumaczyć sobie należy, iż podczas najgorętszych chwil późniejszego oblężenia, Szwedzi odbywali po dwakroć egzekucye kilkuset zawadzających koni, używając żołnierzy samych do pieszej służby.

Tuż po wpuszczeniu Meierfelda do miasta, spalili Szwedzi część przedmieść otaczających Poznań, oszczędzając jednakże bardzo niepotrzebnie dla skuteczności obrony Chwaliszew, klasztor Bernardynów, kościół św. Marcina, klasztor Karmelitów Bosych (czyli dzisiejszy kościół garnizonowy) i kościół św. Wojciecha. Dodajmy dalej jeszcze w interesie zrozumiałości opisu rozpoczynającego się oblężenia, że Szwedzi zamknęli sami i oblężeni we właściwem mieście Poznaniu, mieli przez posiadanie tak zwanéj Wielkiéj Bramy i mostu na Warcie wolną komunikacyą z Chwaliszewem i zabudowaniami katedralnemi a że siła Paktula jakkolwiek przeważająca w trójnasób załogę szwedzką, nie starczyła przecieź, by obsaczyć całe miasto i znalazła się w konieczności ograniczenia swéj akcyi na lewy brzeg Warty. Wszelkie wreszcie komunikacye i rozmowy odbywające się między oblegającymi a oblężonymi miały miejsce przez posterunek przy Bramie Wrocławskiej. Czy się ukazał trębacz

przynoszący od Patkula list z wezwaniem do poddania miasta, czy przyszedł parlamentarz żądający wymiany niewolnika, czy oficer saski domagający się wolności dla jeńców polskich, którym osobna umowa między Karolem a Stanisławem podobny przywilój warowała, winien był zawsze zgłaszać się do komendanta straży przy Bramie Wrocławskiej. Otóż przygotowania przedwstępne wśród trwogi i niepokoju wskazanych na milczenie mieszkańców, wśród niezachwianej otuchy załogi i jej dowódców, wśród przepełnienia murowanych, bezpiecznych od ognia kamienic szczupłego obszaru miejskiego żołnierstwem szwedzkim, wśród koni zalegających w niedostatku stajennego pomieszczenia pod zamkiem, ulice i rynek. Co robili, czem się w owych krytycznych i trwożnych chwilach zaprzęтали Jegomość P. Pothun prezydent wraz z rajcami PP. Florzkowskim, Czochronem i Kostrzewskim czy pisarzem miejskim P. Rzepceckim; z jaką miną przyjęli Żydzi rozkaz P. Mardefelda borykania się z palnemi bombami; jakich trwóg i strachów doznawały biedne Panny Benedyktynki, Katarzynki czy Tereski, których klasztory figurują z imienia i nazwiska jako punkta obrony szwedzkiej w kronice oblężenia; jak pełnili swe funkcyje duchowne Jezuici i Dominikanie w mieście a z jaką rezygnacją znosili swój los poza jego murami poczciwi Bernardyni czy Karmelici, w których

celach i refektarzach Sasi i Moskale Patkula przybytek sobie obrali; jakie wrażenie sprawiały na ludności ówczesnego Poznania pierwsze bomby i kamienie padające z dział oblężniczych na jej bruk i dachy; o ile raziły jej uszy owe przeciągłe, przenikliwe, słyszane po raz pierwszy w Polsce żołnierza moskiewskiego krzyki czy nawoływania, o których pamiętnik Mardefelda wyraźnie wspomina, wszystko to niechaj będzie rzeczą powieściopisarskiej wyobraźni, jeżeli się przedmiotu tego kiedykolwiek dotknie, rzeczą historyi być nie może.

Z dniem 14 Października 1704 rozpoczyna się właściwe oblężenie miasta Poznania. Rano dnia tego przelewa się ciągłym jakoby strumieniem cała Patkulowa siła, wobec spoglądających na podobne widowisko z wież Szwedów powyżej miasta, z prawego na lewy brzeg Warty, z kąd jedynie o skutecznem oblężeniu Poznania myśleć można. Przeniosłszy się tutaj, otoczyła armia Patkulowa szerokim półkołem fortyfikacye miejskie, równoległe do nich, poczynając od klasztoru Bernardynów, skończywszy na klasztorze Karmelitów Bosych i kościele Św. Wojciecha. Ze wzgórz panujących nad miastem przedstawiała się łatwa możność celnego zbombardowania leżących w dole nadwartańskim warowni i zabudowań poznańskich. Choć najmniej wprawnemu oku były dostrzegalnemi dwa przedewszystkiem słabe punkta

owych utwierdzeń, pierwszy: zapadły, zesta-  
rzały, słabo naprawiony mur na lewo Bramy  
Wrocławskiej ku klasztorowi Teresek; drugi:  
nie mniej licho i na prędcie załatany mur przy  
szańcu Garbarskim między tak zwaną ciemną  
bramką a Bramą Wodną zamykającą wstęp na  
dzisiajszą Wodną Ulicę. Główne stanowisko  
obrał sobie Patkul w zabudowaniach kościoła  
Św. Marcina i rozpoczął dnia 15 Października  
z góry, na której się wznoszą, ogień z baterii  
sześciu dział 10 funtowych do Bramy Wro-  
cławskiej i muru na lewo niej się ciągnącego.  
Dosłownie to samo działało się od strony zaję-  
tego przez Sasów klasztoru Bernardyńskiego  
ku Szańcowi Garbarskiemu. Ogień trwał nie-  
przerwanie przez całą noc z 15 na 16 Pa-  
ździernika, bez wielkiej szkody na tymczasem  
warowni i miasta, wśród wielkiego przerażenia  
jednakże mieszkańców, którym plackomendant  
nakazał mieć w pogotowiu środki gaszenia ognia  
w razie pożaru. Niebezpieczeństwo stanęło z całą  
swą grozą w obliczu miasta Poznania a jak-  
kolwiek dowódcy jój i żołnierze byli pełni  
otuchy i o poddaniu nie myśleli, uważał prze-  
cież Mardefeld za rzecz koniecznej przezorno-  
ści zawiadomić, jeżeli się uda, czy to króla  
szwedzkiego, czy generała Renskiölda o poło-  
żeniu miasta i o potrzebie dania mu odsieczy.  
Komunikacya z prawym brzegiem Warty, jak  
już powiedziano wyżej, była jeszcze wolna.

Dnia 15 Października tedy, właśnie w chwili najgorętszego bombardowania, otworzyła się Wielka Brama, wypuszczając z miasta majora Duderberga z 10 dragonami i z przeznaczeniem dotarcia gdziekolwiekbądź do głównej armii szwedzkiej. 150 jeźdźców towarzyszyło wysłańcowi przez most, przedmieście Chwaliszewo, aż do Swarzędza, by go zabezpieczyć przeciw prawdopodobnej zaczepce podjazdów Brandtowych. Następnie wrócili tą samą drogą do miasta, pozostawiając ową wysłkę jedenastu ludzi szczęśliwym losom i własnemu przemysłowi wskroś nieprzyjacielskiego kraju, z trudnem zadaniem czterdziesto-milowego przeszło marszu, spełnionem przecież co do joty równie walecznie, jak zręcznie i fortunnie.

Odtąd rozpoczyna się w opowiadaniu naszym nieunikniona konieczność owęj zmundnej z natury rzeczy, jednostajnej kroniki, jaką dzieje każdego oblężenia przedstawiają. Bitwa w otwartym polu stanowi krótki stósunkowo moment będący na przemian epopeją lub dramatem. Opisy oblężeń fortec czy miast za to są zawsze jakoby bulletynami chorób, które dopóki trwają, stanowią tylko monotonią udręczeń pacyenta i jego otoczenia, których jedyną zaś zajmującą czy zaciekawiającą chwilą jest dopiero koniec, bez względu, jak się przedstawia, czy to w postaci suchot kapitulacyjnych, czy apoplexyi szturm, czy przeciwnie téż może rekonwale-

scencyi odsieczy. . . . Po całonocném bombardowaniu z Góry Św. Marcina i od klasztoru Bernardynów, jest dzień 16 Października dość spokojnym; dopiero znów pod wieczór rozpoczyna się ogień z obu bateryi nieprzyjacielskich i zasypuje miasto rozpalonemi do czerwoności bombami. Nie przeszkadza to Szwedom wyprowadzić równocześnie kilkunastu jeźdźców przez most ku katedrze po furaz, który przecież w bardzo szczupłej tylko udaje im się sprowadzić mierze. Ogień tymczasem bateryi Patkulowych trwa przez całą noc do piątej z rana. Po krótkiem wytchnieniu znów bombardowanie przez cały dzień 17 Października. Noc następna spokojna. Przez cały dzień sobotni 18 Października silny ogień zwrócony głównie przeciw Bramie Wrocławskiej i przylegającemu murowi, w skutek czego Szwedzi przewidując wyłom, sypią i pallisadują szaniec od Bramy Wrocławskiej, równolegle do mającego się zawalić muru i utwierdzają klasztor Teresek. Dzień niedzielny 19 Października nie przeszkadza nieprzyjacielowi w bombardowaniu. 17 dział sprowadzonych na Górę Św. Marcina miota nieprzerwanie ogień od rychłego poranku aż do południa, następnie od 4tej do 10tej wieczorem, tak że nareszcie w murze przy Bramie Wrocławskiej powstaje wyłom. Rośnie w skutek tego obawa załogi, tém bardziej, że nadchodzi wiadomość, jakoby nieprzyjaciel był

równocześnie przepawił część sił swoich na prawy brzeg Warty i zajął zabudowania katedralne. Rekonesans szwedzki wyprawiony tamdotąd przekonał przecież o bezpodstawności podobnego doniesienia a zarazem zdołał sprowadzić trochę furazu do miasta. Za to dochodzi Mardefelda wiadomość, iż nieprzyjaciel gotuje téj saméj nocy jeszcze szturm do wyłomu obok Bramy Wrocławskiej. Każe w skutek tego generał szwedzki wzmocnić tamtejszy posterunek i oddaje dowództwo nad nim walcznemu majorowi Rothusen, ale noc mija spokojnie.

Z góry zamkowej tylko słyhać jakiś ruch i stuk ze strony nieprzyjaciela. To robotnicy jego psują deski na rzeczce Bogdance, by odwrócić bieg jéj wody od wielkiego młyńskiego. . . . . Z rankiem dnia 20 Października znów ogień do Bramy Wrocławskiej i do szanca Garbarskiego. Drugi nie robi wielkiej szkody; pierwszy, trwając nieprzerwanie, rozszerza wyłom. Przez połowę 21 Października rzuca nieprzyjaciel do miasta bomby i kamienie; dzień 22go Października mija spokojnie; nieprzyjaciel, jak widać z wieży ratuszowej, zatrudniony sprowadzaniem furazu i żywności do obozu. Pod wieczór rozpoczyna się znów ogień do wyłomu przy Bramie Wrocławskiej i trwa przez całą noc. Dnia następnego znów ogień z Góry Św. Marcina i od klasztoru Bernardynów na

szaniec Garbarski, gdzie od kuli 'muszkietowój legnie porucznik szwedzki z pułku Taubego. Wyłom przy Bramie Wroclawskiej coraz szerszy. Szwedzi zarzucają go faszynami; Sasi i Moskale strzelają z muszkietów do zatrudnionych tutaj robotników, choć bez wielkiego skutku. Dnia 24 Października rozszerzony wyłom przy Bramie Wroclawskiej do przestworu dwudziestu przeszło kroków, tak że szturm oblegających równie możliwy, jak prawdopodobny. Wobec takiej perspektywy zmienia Mardefeld dotychczasowy system obrony w tém miejscu. Utwierdza jeszcze silniej, niż dotąd, klasztor Teresek, zamieniając go na rodzaj schronu, rozrzuca pallisady, każe robotnikom uprzątnąć ziemię i gruzy, zamierzając silną wycieczką ze swój strony odeprzeć nieprzyjaciela, gdyby na prawdę szturm do wyłomu chciał przypuścić. Skończyło się jednakże na ogniu muszkietowym, który raził nieco robotników zatrudnionych w uprzątaniu wyłomu. Następnym dzień, 25 Października, odsłonił nowy groźny dla załogi zamach nieprzyjaciela. Jak już naszym czytelnikom wiadomo, była dotąd swobodna komunikacya między miastem Poznaniem a prawym brzegiem Warty przez Wielką Bramę i most Chwaliszewski.

Patkul pojmując bezskuteczność działań oblężniczych bez opanowania mostu i przecię-

cia owej komunikacji, przepawił od klasztoru Bernardynów na prawy brzeg rzeki kilka dział nad most, opanował Chwaliszewo i rozpoczął na odległość 80 kroków ogień do Wielkiej Bramy i leżących po za nią domów. Jakkolwiek strzały nieprzyjacielskie z téj strony nie szkodziły wiele ani miastu, ani załodze, nakazał przecież Liliehök mieszkańcom téj części miasta mieć w pogotowiu wodę i pokrywać dachy swych domów ziemią i mierzwą, by zapobiedz możliwemu pożarowi. . . . . Opanowanie Chwaliszewa przez nieprzyjaciela wywołało ze strony dowódców zagrożonej załogi ważne postanowienie. Miasto znalazło się w skutek tego zewsząd otoczone, komunikacya na wszystkie strony przecięta; nie pozostawało nic innego, jak przynajmniej utrudnić, o ile możliwości, nieprzyjacielowi przystęp do fortyfikacyi miejskich w najdotkliwiej zagrożonym ich punkcie. Jako jedyny ku temu, choć wielce ryzykowny środek przedstawiała się konieczność zniszczenia Chwaliszewskiego mostu. Liliehök nie chciał się z początku na podobną ostateczność zgodzić, ponieważ z utratą mostu ginęła wszelka możność ratunku dla załogi na prawy brzeg Warty w razie wzięcia miasta szturmem. Odbyta wszakże jeszcze tegoż samego dnia po południu w trzy osoby rada wojenna, składająca się z Mardefelda, Meierfelda i Lielie-

höka, postanowiła spalić most. Tuż po decyzji nastąpiło wykonanie. Wśród gęstych strzałów działowych idących od strony Chwaliszewa, zrobił kapitan Pullmann wycieczkę przez Wielką Bramę, dostał się szczęśliwie do mostu i zapalił go z zapadającym zmrokiem w obliczu nie mogącego przeszkodzić podobnej robocie nieprzyjaciela. Tymczasem zaledwie czerwone kłęby dymu zaczęły unosić się nad płonącym mostem, zapowiedział nieprzyjaciel obecność swą ze strony wręcz przeciwnej. Kagańce i garnki zapalonej smoły odkryły wśród zapadającej z dnia 25 na 26 Października nocy robotników syjących nową baterią od strony zamku. Mardefeld wzmocnił w skutek tego znajdujący się tu posterunek o 40 ludzi i kazał sypać muszkietowy ogień na robotników nieprzyjacielskich. Z tego to prawdopodobnie powodu zaniechał nieprzyjaciel dalszych usiłowań w tym punkcie i przeniósł swe roboty dnia następnego (26 Października) pod kościół Św. Wojciecha. Na stoku tutajszego wzgórza stanęła pod wieczór 26 Października nowa bateria, z której dnia następnego rozpoczął się ciągły, celny ogień do Bramy Wronieckiej i przyległego muru. Do wieczora roztworzył się w nim szeroki wyłom, większy i niebezpieczniejszy dla załogi od wyłomu przy Bramie Wrocławskiej. Tę chwilę, jak się zdaje, czekał Patkul, by rozpocząć z załogą układy czy próby

kapitulacyjne. Pod wieczór ustał na chwilę ogień a u posterunku przy Bramie Wrocławskiej stanął po daniu zwykłych sygnałów trębacz saski z dwoma listami, jednym od oficera nieznanego nazwiska do generała-porucznika Gyllenstierny, drugim od Patkula do Liliehöka. List ten był, jak powiada Mardefeld w swym pamiętniku, napisany stylem równie dumnym, jak nadętym, wzywał miasto do poddania, grożąc ostatecznościami w razie zdobycia szturmem, wyrażał oczekiwanie, że rozsądek dowódców załogi nie pozwoli im wystawić na nie powierzonego swój pieczy żołnierza. Że list ten Patkula wywołał śmiech, jak zaręcza w swój bucie żołnierskiej pamiętnik generała Mardefelda, gotowiliśmy mu prawie wierzyć. Nie korzystając z gotowego już, dostatecznie przestworzonego wylomu przy bramie wrocławskiej, by czekać drugiego, z którego się również nie korzysta, by wysłać sommacye, co do których była z góry pewność, że nie będą słuchanemi, było aż nazbyt wyraźną skazówką, iż naczelnikowi oblegającej armii wcale nie pilno do szturmowania a że załozde, skoro tylko żywność i cierpliwość starczą, nie ma potrzeby kwapić się z kapitulacją. Stósownie do tego wypadła też odpowiedź a lepiej powiedziawszy, postawa załogi. Hr. Gyllenstierna odpowiedział na prywatny list nadesłany pod swoim adresem w sposób przyzwoity. Co się zaś tyczy listu

Patkulowego, nie dano nań żadnej piśmiennéj odpowiedzi, zauważono tylko wobec trębacza saskiego ustnie, iż ze zdrajcami, jak Patkul nie wdają się Szwedzi w żadne korespondencye, że nadto Patkul wskazany w Szwecyi zaocznie na śmierć „a że z ludźmi drugiego świata nie zwykło się na téj ziemi rozmawiać.“ Posłaniec saski miał według opowiadania Mardefelda, odpowiedzią podobną być wielce zmieszany i powrócił do swoich. Plackomendant kazał tymczasem tegoż samego wieczoru jeszcze wzmocnić posterunek przy Bramie Wronieckiej o 20 ludzi pieszych. . . . Strzały bateryi z pod kościoła św. Wojciecha rozpostrzeniały przecież z każdą godziną wyłom tamtejszy. Dnia 28 Października dostało 100 ludzi rozkaz wypełnienia mierzwą i ziemią otworu Bramy Wronieckiej, tak jednakże, aby po każdej stronie pozostało wolne miejsce dla jednego człowieka w razie postanowionéj wycieczki. Mimo to stawał się ogień bateryi nieprzyjacielskiej w tém tu właśnie miejscu coraz szkodliwszym, coraz niebezpieczniejszym dla załogi. Na lewo bramy, w okolicy dzisiajszych jatek żydowskich, wynosił już wyłom do 30 kroków po prawej stronie; ku dzisiajszemu placowi Sapieżyńskiemu zaczął mur świecić obszerniejszą niemal jeszcze szczyrbą. Szturm zdawał się wśród podobnych okoliczności prawie nieuchronnym. Chcąc się na ten wypadek przygotować, wznieśli Szwedzi

tuż za Bramą Wroniecką wał z głęboką fossą i zamienili przylegający do niej prawie klasztor Katarzynek na rodzaj obronnego bastyonu, obsadzając go 60ciu ludźmi pod dowództwem podpułkownika Hageny. Przez całą noc znów z dnia 28 na 29 Października rzucał nieprzyjaciół ogniste bomby i kamienie na przemian do miasta lub do Bramy Wronieckiej, choć do niej z niepojętych przyczyn mniej natarczywie, niż dotąd. Równocześnie zaczął doskwierać załozdze niedostatek paszy dla licznej nieproporcjonalnie kawaleryi. W skutek tego kazał generał Mardefeld wpędzić 300 koni do wody i pobić je tamże... Tymczasem pozostaje ciągle najdrażliwszym punktem zagrożonych fortyfikacji miejskich ów wyłom przy Bramie Wronieckiej, który ciągły ogień baterii nieprzyjacielskiej z każdą godziną rozszerza. Dnia 29 Października obalają Patkulowe działa mur po prawej stronie Bramy Wronieckiej, niszczą klasztor Katarzynek a kule sięgają przez ulicę Wroniecką aż do rynku. Kapitan Pullmann odbiera polecenie zrobienia wycieczki w 180 ludzi Bramą Wroniecką, ale nieprzyjaciół odgaduje ten zamiar, gromadzi u stóp góry kościoła św. Wojciecha przeważną siłę i udaremnia pomysł Mardefelda. Z drugiej strony rozbija się podjęta przez kapitana Bandholza równocześnie wycieczka z szańca Garbarskiego o dziwaczny jakiś, niezwykle postrach nocny,

ogarniający nagle dzielnego zkadina żołnierza szwedzkiego po za murami miasta. . . . . Też samej nocy jednakże jeszcze wypadają kapitanowie Pullmann i Morton Bramą Wroniecką i turbują piechotę moskiewską naprzeciw jatek żydowskich. . . Dzień 30 Października jest groźniejszym jeszcze od dnia poprzedniego. Wyłom na prawo Bramy Wronieckiej rozszerzony aż do 40 kroków, tak że nic już nieprzyjacielowi w przypuszczeniu szturmowi nie przeszkadza. Sam Mardefeld nie ma żadnej wątpliwości, że szturm lada moment nastąpi. Cała załoga pod bronią w gotowości udania się na każde, które jej tylko wskażą, miejsce. Jazda załogi stoi w szyku bojowym na rynku, czekając rozkazu pogalopowania ku najbardziej zagrożonym stanowiskom. Dwa działa nabite kartaczami postawione w Bramie Wronieckiej, obok nich w klasztorze Teresek 180 żołnierzy pod dowództwem dwóch kapitanów jazdy, jednego piechoty, w gorączkowym wyteżeniu i oczekiwaniu nieprzyjacielskiego szturmowi. Tymczasem zbliża się wieczór, zapada noc, kanonada nieprzyjacielska trwa nieprzerwanie, ale wyczekiwany szturm odwleka się widocznie. Może nastąpi w nocy. . . . W podobnej wątpliwości, idą czuwać Mardefeld i Liliehök nad niebezpieczniejszym wyłomem przy Bramie Wronieckiej, Meierfeld nad pierwszym wyłomem przy Bramie Wrocławskiej. Groźna noc owa prze-

mija jednakże dość spokojnie, pominąwszy kilka bomb ognistych i rzadkich muszkietowych strzałów, aż nad ranem dopiero przerażają Szwedów z obozu piechoty moskiewskiej przenikliwe, przeciągłe wołania, istne wycie wilków, des hurlemens, jak się wyraża pamiętnik Mardefelda. Wszyscy pewni, że to niezawodny już sygnał rozpoczynającego się szturm, czekają go z nastawionemi muszkietami, z zapalonemi luntami. Mimo to wita ranek bez szturm, odsłaniając natomiast na bruku poznańskim kilkanaście puszczonech przez nieprzyjaciela w obręb miasta strzał z listami otwartemi do niemieckich żołnierzy załogi, by rzucali szeregi szwedzkie i przechodzili do Sasów. Wezwanie to, do którego, jak się zdaje, dała powód dezercya dwóch dragonów niemieckich z pułku Meierfelda, pozostało przecież bezskutecznem. Dzień 31 Października rozszerza wyłom przy Bramie Wronieckiej do szerokości 80 kroków. Mimo to nie następuje i teraz oczekiwany co chwila szturm; wręcz przeciwnie ustaje około południa ogień a przy Bramie Wrocławskiej ukazuje się trębacz z listami do Meierfelda i Liliehöka z żądaniem wymiany jeńców. Wielki wyłom przy Bramie Wronieckiej zajęty tymczasem wraz z klasztorem Katarzynek przez silny, jak na liczbę załogi, oddział 460 ludzi pieszych pod dowództwem majorów Rothusen i Bornmann, kiedy

naczelna komenda przez noc z 31 Października na 1 Listopada powierzona od Bramy Wronieckiej aż do zamku pułkownikowi Gustawowi Horn, od zamku do Bramy Wrocławskiej pułkownikowi Taube. Tymczasem schodzi owa noc w stósunkowej spokojności; raz po raz tylko strzelają Moskale z muszkietów do robotników załogi zatrudnionych w wyłomie przy Bramie Wronieckiej, co przecież nie przeszkadza zasłonić go wałem i pallisadami. Kronika oblężnicza z dnia 1 Listopada zapisuje znów tylko ciągły ogień nieprzyjaciela z dział i muszkietów do warowni miejskich, gotowość załogi od odparcia wyczekiwanego szturm i obecność odprawionego z niczem trębacza nieprzyjacielskiego przy Bramie Wronieckiej. . . . Trwało tak już siedmnaście dni ściśle oblężenie i bombardowanie nędznych utwierdzeń miasta Poznania wśród niepojętego kunktatorstwa oblegających, wśród niezaprzeczonych, świetnych dowodów wytrwałości i męstwa oblężonych.

Czas wyjrzeć teraz z cieśni otoczonych i przez nieprzyjaciela, odciętych od komunikacji z resztą świata murów stolicy wielkopolskiej na wielką widownię współczesnych, wojennych i politycznych wypadków, które, jak się przekonamy, nie miały pozostać bez wpływu na ostateczne rozwiązanie rozgrywającego się w mu-

rach czy pod murami Poznania ubocznego epizodu.

Los oblężonego Poznania zaciekawiał i interesował w przeświadczeniu politycznej i strategicznej wagi stolicy wielkopolskiej zarówno obie wojujące strony. Strona Augustowa jest pewną zdobycia miasta przez Patkula, wyczekuje z gorączkową niecierpliwością szturm lub kapitulacji załogi, przeznaczając zdobytemu Poznaniowi ważną w politycznych zamiarach króla rolę. Główny, choć zakulisowy naówczas agent Augustowej sprawy, poseł duński Jessen, przebywa na Szląsku, osiada tuż nad granicą, w Sycowie, aby, o ile możliwości być jak najbliżej teatru wojny poznańskiej; zbiera wiadomości przez poufnego swego kuryera polskiego, Antoniego Zdanowskiego, przesyła je w treści swemu królowi. Doniesienia te są różnego rodzaju, mętne, prawda pomieszana z fałszem. „Poznań zdobyty!“ donosi razu jednego w ostatnich dniach Października Jessen królowi Fryderykowi, by nieledwie nazajutrz doniesienie swe odwołać i zmodyfikować również fałszywą wiadomością o pożarze miasta i zniszczeniu kolegium jezuickiego. Mimo to wszystko uważają w obozie Augustowym zdobycie Poznania za kwestyą czasu tylko, optymistyczne złudzenia pod tym względem przemagają ciągle a poseł duński wysnuwa z niewątpliwego według siebie faktu opanowania miasta daleko

sięgające, politycznej natury plany. „Mogłabyś“, pisze w swym liście z Sycowa z dnia 3 Listopada 1704, do króla duńskiego, „Wasza Królewska Mość we własnym imieniu poradzić królowi polskiemu łaskawie, aby skorzystał z obecnej sposobności i zajął, co mu wśród zwyczajnych okoliczności nie byłoby wolno, jakie utwierdzone miejsce w Polsce a tym końcem zajęty *jure belli* Poznań, z powodu wybornego położenia tegoż miasta, ufortyfikował.“ .. Właśnie tymczasem wśród owych najpiękniejszych nadziei i najoptymistyczniejszych oczekiwań, uderza istnie jak grom z pogodnego nieba, list własnoręczny Patkula datowany „z obozu pod Poznaniem dnia 29 Października o 3ciej z południa,“ pisany, jeżeli tak wolno powiedzieć, między dwoma wyłomami, Bramy Wrocławskiej i Bramy Wronieckiej, list kwaśny i zgryźliwy, z którego niechaj nam będzie wolno przytoczyć dosłownie co charakterystyczniejsze ustępy. Doniosłszy nasamprzód o przybyciu „w dniu wczorajszym“ kuryera z Warszawy od króla polskiego, który go zawiadamia, iż Szwedzi ukazują się już od strony Pragi, że on sam zamysła wkrótce o odwrocie w Krakowskie a w dodatku przesyła rozkazy i instrukcje, o których niżej będzie mowa, pisze Patkul do posła duńskiego: . . . „Być może, iż ruszymy ku Krakowu. Jestem ciągle zatrudniony tutaj, dokąd mnie posłano,

przypuszczając, że załoga nie liczy nad 500 ludzi. Podczas marszu, jaki odprawiłem, rzucił się generał-major Meierfeld z całą swą jazdą do miasta, tak, że zamiast 500 ludzi, mam do czynienia z załogą trzecztyśięczną, zdecydowaną bronić się do upadłego w mieście otoczoném podwójnym murem. Otóż to widownia wielce zmieniona. Mimo to wszystko zaatakowałem ich energicznie. Pierwszego dnia zaraz obrałem stanowisko na wzgórzu przeciwległém muru, gdzie kazałem z początku ustawić trzy baterye, z których dnia następnego zacząłem ich bombardować. Mam już dostateczny wyłom dla szturm a drugi będzie skończony jutro. Wtedy téż to przypuszczę ogólny szturm w 6000 ludzi. Co najgorsza, to, że opóźniono się tak bardzo z nadesłaniem mi artyleryi z Saxonii, również amunicyi i batalionów, tak że trzeba mi było kilka tygodni przepędzić beczynnje. Nareszcie nadeszło jedno i drugie, lecz nie wszystko, czego mi było potrzeba. Między innemi miałem dostać aż do 2000 ludzi z Saxonii, aby oblegać miasto, gdy jeszcze przypuszczano, że załoga liczy tylko 500 ludzi. Teraz zaś, gdy się w mieście znajduje 3000 ludzi, przysełają mi tylko 500! Osądź sam, jakiego powodzenia można się spodziewać. Będę pełnił mój obowiązek a jeżeli nie przyjdę do końca, niechaj się król polski trzyma tych, co z całą armią przepędzili lato

w Polsce, nie wzięwszy Poznania, kiedy było tylko 500 ludzi. Wtedy pora była dobra, nieprzyjaciel ze swą armią daleko, załoga słaba. Tymczasem plądrowano kraj do zbytku i oddalono się, pozostawiając robotę innym, którzy tutaj gonią ostatekami. Z tem wszystkim zły czy nie godny znajduje większy kredyt, aniżeli ten, co się stara robić dobrze.“ . . .

List ten Patkula jest w swoim rodzaju wymownym, nie potrzebuje komentarza, maluje niezrównanie sytuacją i człowieka. Poznań przedstawia się tu kwaśnem jabłkiem, którego napocząć niepodobieństwem. Patkul przyznaje niedwuznacznie fakt téj smutnej prawdy, zapowiada swemu duńskiemu korespondentowi bezogrodkowo prawie chybiony rezultat powierzono sobie przedsięwzięcia. Równocześnie jednak, jakże też ten list charakteryzuje, raz jeszcze, człowieka samego! Przypomnijmy sobie przytoczone przez nas wyżej, tchnące fanfaronadą listy na wymarszu z Wyszogrodu, w których pisze o opuszczeniu „Pana Stacha“ przez wszystkich dygnitarzy Rzeczypospolitej, o niezawodnem „poszukaniu P. Mardefelda z jego 1200 ludźmi w Poznaniu.“ Wtedy to był czas przekonać się doświadczonemu i przezornemu prawdziwie dowódcy, czy artylerya oblężnicza dostateczna, czy siły wystarczające, czy się nie bierze na swe barki dzieła, któremu poddać nie będzie można. Czemuż zresztą Patkul nie

przypuszcza zapowiedzianego jeszcze przez się w dniu 29 Października szturm, skoro dwa przestworne wyłomy gotowe; czemu nie wystawi swój sześciotysięcznej przewagi żołnierza pieszego, licznej jazdy Brandta, na próbę walnego szturm? Na to pytanie może nam dać tylko odpowiedź osobista natura Patkula, chwiejna, niezdecydowana, wachająca się jak temperamenty wszystkich sangwiników i optymistów w krytycznych chwilach po ochłonięciu z gorączki wygórowanych nadziei. Zamiast owęj na pewno wyczekiwanej w Wyszogrodzie kapitulacyi Poznania, dwoi się już teraz Patkulowi w oczach spleśniały mur miasta a rekryminacye przeszłości, zarzuty wymierzone niedwuznacznie przeciw Schulenburgowi i samemuż Augustowi mają być okolicznością łagodzącą pewnego już teraz niepowodzenia! Zresztą minęła na prawdę z ostatnim dniem Października ostatnia téż sposobność zdobycia Poznania. Dla czego, objaśnią nam zaraz poruszenia obu armii na wielkiej szachownicy wojennej wraz z kategorycznym rozkazem, jaki Patkul w dniu 28 Października po południu przez wspomnianego przez nas wyżej kuryera od króla Augusta pod Poznaniem odebrał. Wiadomość o wzięciu Warszawy przez Augusta, o zagrożeniu Poznania przez Sasów i Moskali, odebrana w obozie pod Lwowem, nie przemięła bez wrażenia na umyśle króla szwedzkiego.

Zwycięstwo Augustowe upokorzało go, wyrócenie tronu Leszczyńskiego w pierwszych niemal chwilach jego istnienia, rozpędzenie konfederacyi warszawskiej było dlań wstydem, zagrażająca utrata Poznania, wezbranie sił nieprzyjacielskich w Wielkopolsce, nie lekceważenia godnem niebezpieczeństwem. Zerwał się tedy jeszcze z pod Łwowa ku powrotowi, nim wyprawieni istnie, jak gołębie arki Noego, z oblężonego Poznania Duderberg i dziesięciu dzielnych towarzyszków jego, zdążyli przywieźć wiadomość o ciężkiem położeniu wielkopolskiej stolicy. Nordberg mówi: „Karol pałał żądzą spotkania się z nieprzyjacielem i pomszczenia straty Warszawy.“ Słowa te nie są czcym frazesem. W pospiesznym marszu z pod Lwowa ku Warszawie, widzimy go 15 Października w Węgrowie, 16 w Wyszkanie, 18 w Radzyminie, 24 na Pradze, kiedy August zajmuje jeszcze samą Warszawę. Obie nieprzyjacielskie armie rozgradza tylko szerokość Wisły; obaj królowie i ich świty rozmawiają z sobą, przesyłają sobie nawzajem komplementa przez rzekę. Ta tylko między bohaterem Szwecyi a Sybarytą Polski i Saxonii różnica, że kiedy pierwszy pała żądzą spotkania z nieprzyjacielem, zamysła o jak najprędzej przeprawie na lewy brzeg Wisły w Pradze i pod Karczewem, drugi ma już gotowy plan ustąpienia mu z placu, podziału armii i dalszej wędrówki! August,

przypomnijmy sobie, rozporządzał jeszcze w téj chwili, ściągając do siebie referendarza koronnego Stanisława Rzewuskiego, siłą 30000 ludzi. Zatrzymując się w Warszawie z silnem postanowieniem bronienia nieprzyjacielowi przeprawy przez Wisłę i stawienia mu czoła, miał jeszcze pewne widoki przeważenia wachającej się szali losów obecnej kampanii na swą korzyść, w najgorszym zaś dla siebie razie, czynił niepodobną odsiecz, sprowadzał upadek Poznania. Nie nadaremno jednakże i nie bez powodu powiedzieliśmy na początku niniejszej rozprawy, że druga wojna szwedzka na ziemi polskiej, to istny stós galwaniczny wywzajemniających się sobie ciągle czynów obustronnej niedołężności. Karol znalazł się tuż nad brzegiem przepaści, dzięki swéj wyprawie wrzesniowej na Ruś; August jak ciągle dotąd a nie po ostatni raz, pospiesza mu za podobnie samobójcze szaleństwo wywzajemnić się w ostatnich dniach październikowych potworniejszem niemal jeszcze od szaleństwa postanowieniem. Około dnia 24 Października, na widok ukazującego się od strony Pragi Karola, na widok nadciągającej koncentrycznym ruchem ku Warszawie całej armii szwedzkiej, zapada w obozie Augustowym uchwała opuszczenia stolicy i odwrotu, na tymczasem bliżej jeszcze w swych szczegółach nie określonego. W myśl wykonania tego planu wchodziło konsekwentnie od-

stąpienie od oblężenia Poznania, jeżeli się korpusu obleźniczego nie chce wystawiać na niezawodną klęskę z rąk spieszącego, jak się inaczej spodziewać nie było można, w strony poznańskie króla szwedzkiego. Stósownie do tego postanowienia, wyprawił August do Patkula kuryera, który stanął w obozie pod Poznaniem, jak powiedziano wyżej, dnia 28 Października po południu a przywoził dowódcy korpusu obleźniczego rozkaz odstąpienia choćby od niezdybitego jeszcze miasta, gdyby go mu się w ciągu następnych kilku dni zdobyć nie powiodło. Pod wpływem to podobnych wiadomości i rozkazów z pod Warszawy napisał Patkul przytoczony przez nas wyżej, na ten raz pesymistyczny list do ambasadora duńskiego . . . Dnia 28go Października wieczorem opuszcza August Warszawę. W Łowiczu łączy się z piechotą moskiewską, wysyłając ją traktem ku Kołu. Sam idzie dalej ku Uniejowu, gdzie znów odbywa się dalszy podział armii. Król sam udaje się z jazdą do Krakowa. Schulenburga odsęła z piechotą ku Kaliszowi, dając mu zarazem rozkaz ściągnięcia do siebie korpusu oblegającego Poznań. Wobec podobnej ucieczki i rozkładu sił saskich, zajmuje Karol dnia następnego zaraz po ustąpieniu Augusta, 29 Października, Warszawę; siedząc ciągle na karku swą jazdą ustępującemu nieprzyjacielowi, zdąża wreszcie sam z główną siłą pospiesznemi

marszami w Poznańskie. 30 Października jest w Rawie, 2 Listopada w Piątku, 3 w Uniejowie. Wiadomości o marszu króla szwedzkiego dochodzą naturalnie Patkula, nie pozostawiając najmniejszej wątpliwości co do ostatecznego jego celu. Od dnia 1 Listopada nie można w obozie Patkulowym ani marzyć o zdobyciu broniącego się dzielnie miasta; trzeba przeciwnie myśleć co prędkiej o własnem ocaleniu wobec nadciągającej przewagi szwedzkiej, której niepojęta ucieczka Augusta z Warszawy wolną przeprawę w Poznańskie otworzyła. Zapadło tedy z dniem pomienionym postanowienie odstąpić od oblężenia wśród naturalnego zachowania form i reguł przeczności, jakich samóż bezpieczeństwo oblegających zawsze wymagać zwykło. Zamkniętej w murach miasta, odciętej od komunikacyi z resztą świata załozde, Mardefeldom, Meierfeldom, Liliehökom niewiadomo naturalnie, że ocalenie tak bliskie, że wkrótce mają odnieść świetną nagrodę swój wytrwałości i męztwa. Dwa szerokie wyłomy sterczą przestronnemi szczyrbami w murze miejskim, szturm wyczekiwany ciągle od godziny do godziny wśród bohaterskiej gotowości załogi...

Podczas takiego to położenia rzeczy zajaśnia poranek dnia 2 Listopada, niedzieli, jak zapisuje pamiętnik Mardefelda. Po kilku zaledwie strzałach, ukazuje się o godzinie 9tej z rana,

u Bramy Wrocławskiej, jak zwykle, trębacz Patkulowcy z żądaniem, aby jako zakładnika wyprawiono do obozu oblężniczego jakiegobądź kapitana szwedzkiego, ponieważ takowy saski nadjedzie wkrótce jako parlamentarz do miasta. Mardefeld uczynił zadosyć temu żądaniu i wyprawił do obozu Patkulowego kapitana Halla z dwoma oficerami, poczem tuż bezpośrednio nadjechało do miasta tyluż oficerów saskich. Zaprowadzono ich do kwatery placokomendanta Liliehöka, gdzie z nim i z generałem Meierfeldem odbyli długą naradę. Konferencya przeciągnęła się aż do południa, w skutek czego gościnność szwedzka uważała za rzecz stósowną zatrzymać parlamentarzy saskich na obiedzie, który mógł być sutym, bo go przecież miasto płaciło. Podczas obiadu przyszedł do mieszkania placokomendanta Liliehöka sam naczelnie dowodzący Mardefeld. Według jego relacyi byli parlamentarzy sascy w poważnym humorze a wytargowawszy zwrot jeńców polskich, domagali się między innymi w imieniu generała wielkopolskiego Macieja Radomickiego, za sowitą opłatą, wykupu kosztownego buńczuka, który w spotkaniu Stęszewskiem niekoniecznie zaszczytnie postradał. Mardefeld odrzucił jednakże ze śmiechem propozycyą parlamentarzy. Po kilkugodziunnej jeszcze pogadance, wśród której o zamiarach dowódcy oblężniczego korpusu żadne, jak

jak się zdaje, nie padło słowo, powrócili oficerowie sascy pod wieczór z wydanymi sobie jeńcami polskimi do obozu Patkulowego, poczem znów kapitan Hall wrócił do miasta... Tegoż samego dnia jeszcze przecież miała dojść oblężonych ważna z obozu nieprzyjacielskiego a niespodzianie radosna wskazówka. Z zapadającą nocą przybył do miasta zbiegły szczęśliwie z niewoli saskiej jeńiec szwedzki, żołnierz z jazdy generała Meierfelda z doniesieniem, że w obozie nieprzyjacielskim pełno mowy o odwrocie, że już naprzód wyprawiono siedmnaście dział, że właśnie rozbijają wszystkie baterie. Jakkolwiek posterunki szwedzkie doniesienie to potwierdziły, pozostała przecież baczność i czujność załogi przez noc z 2 na 3 Listopada tąż samą, co dotąd. Spokojność jej zakłóciło zresztą zaledwie kilka tylko muszkietowych z nieprzyjacielskiej strony strzałów. Ranek dnia 3 Listopada odsłonił radosne dla załogi widowisko. Nie widać ani baterii, ani żołnierza nieprzyjacielskiego od strony Bramy Wrocławskiej i od strony zamku. Naprzeciw Bramy Wrocławskiej tylko słaba, czerwona firanka piechoty saskiej, która jakoby na pożegnanie poseła muszkietową salwę wysypującym się z bramy tryumfująco Szwedom. Ostatnie te strzały ranią lekko w głowę chirurga pułku Sudermanlandzkiego..... Wobec podobnego widowiska, powstaje w obozie szwedz-

kim spontanicznie myśl wycieczki i pogoni za ustępującym nieprzyjacielem. Znużenie przecież zapewne załogi, niedostatek odpowiedniej liczby jazdy po ubytku tyłu koni, nakazują pomysł ten zarzucić, wznieść mimowolnie, podług starożytniej maxymy „złote mosty uchodzącemu nieprzyjacielowi.“ O godzinie 9tej z rana wi- dać z wieży ratuszowej piechotę i jazdę nie- przyjacielską w zupełnym odwrocie ku Stę- szewu. Pozostają jeszcze tylko dla zasłonięcia go posterunki jazdy saskiej pod klasztorem Karmelitów trzewickowych (dzisiajszym kościo- łem Bożego Ciała) i we wsi Wildzie. Pod wieczór znika jednakże po nad południowo za- chodnim widnokragiem ostatni ślad ustępują- cego nieprzyjaciela wyteżonemu za nim z wieży ratuszowej oku szwedzkiemu . . . . Dnia nastę- pnego, 4 Listopada, pozostaje oswobodzonej, oddychającej szeroką pierśią po raz pierwszy od trzech tygodni załodze, wypoczynkowe za- danie poniszczenia drabin i innych przyborów oblężniczych, tudzież sprowadzenia do miasta z opuszczonego obozu nieprzyjacielskiego za- pasów słomy i siana . . . . Strata szwedzka w ciągu całego tego oblężenia wynosiła 9 żoł- nierzy, 1 porucznika dragonów, jednego pod- oficera piechoty, w zabitych; 27 żołnierzy, je- dnego kapitana, w rannych. Strata oblegającego korpusu nie była prawdopodobnie wiele zna-

czniejszą, zwłaszcza, że się nigdy i nigdzie z obelżonymi na ostre nie zwarła.

Na tem kończy się ów uboczny epizod kampanii roku 1704. Pozostaje nam jeszcze tylko konieczność ocenienia kilku słowy jego politycznego i wojennego sensu. Wprowadzając go w logiczny związek z ogólną całością wielkich owęj epoki wypadków, jest on, jak po ostatni raz jeszcze stwierdzić nam przychodzi, ponownem tylko ogniwem tragicznego obustronnych błędów i niedołęztw łańcucha, na jaki się dzieje ówczesnej wojny składają. August znalazł się przez pochód Karola na Ruś niezaprzeczalnym panem wielkiej jęj widowni, mógł Poznań opanować równie, jak poprzednio zdobył Warszawę, zakończyć rok 1704 pogromem i zgnieceniem Szweda. Widzieliśmy, jak marnotrawiąc lekkomyślnie i niedołęźnie jedną po drugiej z niezasłużonych łask fortuny, zdołał kolejno wszystkie własne korzyści zamienić na tyleż odwetowych powodzeń nieprzyjaciela; jak uciekł z Warszawy, nie spróbowałszy boju, jak rozproszył na wszystkie strony swą poważną siłę zbrojną, jak pod koniec tegoż samego roku, który go miał i powinien był widzieć niewątpliwym tryumfotorem, znajduje się niemal wygnańcem na krakowskim bruku, by ztamtąd niepysnie przenieść się na kilkomiiesięczny pobyt do Drezna. Polityczne następstwa podobnej akcyi wojennej, utrzymania zwłaszcza

stolicy Wielkopolskiej w rękę szwedzką, równie proste, jak naturalne. Karol przepędziwszy Schulenburga i Patkula za Odrę, obejrzawszy poszczerbione fortyfikacje poznańskie, oddawszy zasłużone pochwały załodze i jej dowódcom za okazaną w obronie dzielność, odprawiwszy z niczem pana prezydenta Pothuna błagającego w imieniu miasta o zwolnienie Mardefeldowych ciężarów, osiada sobie na kilkomiesięczną drzymkę leż zimowych w Rawiczu. O kilka mil odeń w Rydzynie przepędza zimę, po raz ostatni w bezpieczeństwie i spokoju, restaurowany znów dowodzeniem szwedzkim w swęj królewskiej godności Stanisław. Wizyty dygnitarzy i oficerów szwedzkich z Rawicza częste w Rydzynie. Młodziuchny towarzysz Karola, ksiązę Maxymilian Emanuel Wirtembergski mianowicie nie może się dość nachwalić gościnności, wspańiałości, polowań zamku Rydzyńskiego. Obecność króla szwedzkiego w Rawiczu, pobyt żelaznej załogi szwedzkiej w Poznaniu trzyma poznańską i kaliską szlachtę w karchach przymuszonej uległości. Przez kilka miesięcy znikają z widowni poznańskiej pp. Radomiccy, Szoldrscy, Dąbscy; tem głośniejsi pp. Ponińscy, Radzewscy, Gurowscy. Milezy Kościan, gada tém donośniej szeregiem licznych laudów Stanisławowych Środa...

Schodząc z téj widowni wielkiej wojny i polityki o jeden szczebel niżej, oceniając uboczny

fakt samegoż oblężenia poznańskiego w jego odosobnieniu, trudno nam z pośród potępiającego sądu ogólnej, wielkiej akcyi wojennej, wyjąć i ocalić pochwalnie szczegółową akcyą korpusu oblężniczego. Wśród przechwałek i optymistycznych złudzeń, nie obliczywszy się z dostarczonemi sobie środkami, rusza Patkul z Wyszogrodu pod Poznań. Tutaj spotyka się nagle z niespodzianemi trudnościami swego zadania, ale wyrębuje cokolwiekbaż, dwa wyłomy, rozporządza przeważną siłą dziesięciu tysięcy ludzi. By wystawić rzecz na ostateczną próbę szturm, zbywa mu przecież serca. W kilka dni po odstąpieniu od oblężenia, widzimy oddziały piechoty moskiewskiej z jego korpusu, broniące się walecznie w opłotkach i słomianych chatach wiosek polskich nad granicą szląską. Wolą ginąć w płomieniach, aniżeli składać broń, ku podziwowi samegoż bohaterkiego króla szwedzkiego. Czyż nie lepiej było doświadczyć męstwa tego kamiennie nieporuszanego żołnierza w popisie obcesowego szturm na wyłom czy to „wroniecki“ czy „wrocławski“ poznańskiego muru a zarazem odwrócić przez zdobycie miasta tragiczny obrót ogólnego przebiegu kampanii na tym ubocznym przynajmniej teatrze wojny? Niedoleżność Patkula nie rozgrzeszona bynajmniej gorszą niedoleżnością aktorów wielkiej widowni wojennej, jest równocześnie cieniem podnoszącym tém

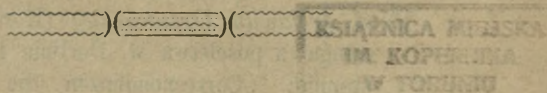
jaskrawiej blask dzielności i wytrwałości oblężonego żołnierza. Owo dotrzymane święcie postanowienie obrony do upadłego wśród dwóch wyłomów, wśród płonącego mostu na Warcie, wśród przeciętych zewsząd komunikacji, wśród szczuplejących z każdym dniem więcej zapasów żywności, paszy dla koni; owa godna ustępu bohaterских epopei wędrówka dziesięciu jeźdźców Duderberga w poselce do odległego o 40 mil Karola, wszystko to razem składa się na obowiązek oddania należnej czci męztwu i dzielności wojennej, jak kto chce, szwedzkiego najezdnika czyszwedzkiego sprzymierzeńca, który w podobny sposób zdobywszy swęj na ziemi naszej bronić umie.

Ziębi i boli za to na przemian, nie inaczej i w tym ubocznym, opowiedzianym przez nas co dopiero epizodzie, jak w ogólnym przebiegu wielkiej wojny i polityki owej epoki, nieobecność polska. Biją się Sasi, Szwedzi, Moskale na ziemi naszej, krwawią się około murów miast naszych. W jesieni roku poprzedzającego świecą Sasi choć niefortunnie zakończoną obroną oblężonego Torunia; w jesieni roku 1704 jaśnieją Szwedzi świetnie skuteczną obroną Poznania. Gdzież byli Polacy wtedy i ilu ich było, zapytać byśmy gotowi słowy wieszczka w „Grobie Agamemnona;“ cóż im pozostało? Odpowiedź smutna i rozpaczliwa, jak charakter całej epoki. Na wielkiej widowni politycznej i

wojennój zamiast świadomości ojczystego dobra, intryga; zamiast bojowej waleczności, co najwięcej, intrygą polityczną zatruta, zbrojna wędrówka po kraju. Epizod oblężenia poznańskiego nie przedstawia niestety dodatniejszego charakteru. Politycznie, papierowa czy gardłowa kłótnia między laudami kościańskimi a laudami średzkiemi. Wojennie, zamiast Czarnieckiego parodia jego w osobie Śmigielskiego; zamiast dzielnej szlachty z epoki Jana Kaźmierza, odbijającej z kolei na Szwedzie czy Brandenburczyku Leszno, Kościan, wreszcie samą swą stolicę wojewódzką, płochliwych chorągwi szlacheckich nie mniej płochliwy dowódzca, magnat wielkopolski Radomicki, wchodzący z nieprzyjacielem w dukatowe targi o zgubione sromotnie w bezkrwawej zawierusze swęj naczelnęj władzy godło! Jako jedynie poważna, ale i ponura zarazem strona polskiego udziału w obrazie rzeczywistości tegoż epizodu, przedstawia się niestety tylko bierność rezygnacyi. Chłop uciekł do lasu na widok dragonów p. Meierfelda. Schwycony wozi Szwedom krupy do miasta lub sypie szańce. Mieszczanin poznański płaci i żywi Szweda; patrzy, jak mu bomby czy kamienie Patkulowe psują bruk i tłuką mury, gasi ogień na swym dachu lub podkłada go pod swój most według tego, jak i co mu Szwed rozkaże. Szlachcicowi wolno być głośnym, ale tylko na cmentarzu kollegiaty

średzkiej i na rzecz „króla Stanisława.“ Zresztą niechaj płaci i dostawia, jeżeli czasem instancja króla Stanisława nie wyrobi temu i owemu dobroczynnej „libertacyi“ króla Jegomości szwedzkiego. Biada opornym. Kronika oblężenia miasta Poznania kończy się krwawym na ostatniej swój stronnicy zapiskiem. Towarzyszący w szczupłej liczbie oblężniczemu korpussowi kwarciarz z wojska koronnego, pomordowali kilku żołnierzy szwedzkich, którzy w ich ręce wpadali. Winni zniknęli. Trzeba było Szwedem dla przykładu i postrachu kozła ofiarnego. Znaleźli go w osobie zacnego, zamożnego, jak widzimy, dzierżawcy dóbr Czempieńskich, pana Macieja Zakrzewskiego, w okolicy tyle niechętnego dla siebie Kościana, z pośród rodziny podpisującej się licznymi imionami pod „lauda“ interessu Augustowego. Wzięty pod straż szwedzką w Czempiniu, jest następnie Zakrzewski mimo zaręczeń niewinności wskazany na śmierć przez rozstrzelanie. „Widząc,“ pisze we własnoręcznym testamencie, „przed oczyma śmierć, osądzony dekretem Jchmości PP. Szwedów, jakoby pro complicitate zaboju żołnierzy szwedzkich, oddaję opiekę nad dziećmi mojami ukochanej małżonce mojej, pieczę nad majątkiem Panu Stolnikowi poznańskiemu, duszę moją polecam niebieskim aniołom i Najświętszej Pannie!“ Dnia 12 Grudnia 1704 wyprowadzają go z więzienia na

plac egzekucyi. Szlachcie klęka z zawiązanemi oczyma i pada pod kulami muszkietów szwedzkich z niezachwianą, dodajmy, rezygnacją. Istny symbol owéj chwili Polski, której na spodzie wszelkich ówczesnych czy to cierpień i dolegliwości, czy politycznych i wojennych, wyprawianych na jéj ciele igrzysk, pozostaje rzeczywiście i niekłamane także jeden tylko smutnéj w kolejach państw i narodów wartości przymiot — biernéj rezygnacyi!



Dla uniknienia odsyłaczy i powtarzań w tekście, wymieniamy z kolei w niniejszem miejscu źródła, z których powyższe opowiadanie czerpaliliśmy:

#### I. Drukowane:

- 1) Epistolae ad Familiares Załuskiego, tom V, Wrocław 1871.
- 2) Histoire do Charles XII Nordberga.. A La Haye, 1742.
- 3) Adlerfelda. L'histoire de la vie et des Campagnes du Roi Charles XII, Francfort et Leipzig, tom II, str. 311 do 349. (Pamiętnik generała Mardefelda o oblężeniu Poznania).
- 4) Obraz miasta Poznania Józefa Łukaszewicza. Poznań, 1838.
- 5) Pamiętniki Erazma Otwinowskiego. Kraków, 1849.

- 6) Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, wojewody Mińskiego. Warszawa, 1862.
- 7) Przyjaciel Ludu (leszczyński) z r. 1839.
- 8) Mémoires de Maximilien Emanuel duc de Wurtemberg. A Amsterdam et Leipzig, 1740, str. 116, 126.

## II. Rękopiśmienne:

### a) Obce:

- 1) Z *Archiwum Kopenhaskiego*.<sup>1</sup> Relations aus Pohlen 1704, 1705. Korrespondencya między Jessenem posłem duńskim w Polsce, królem Augustem, królem duńskim Fryderykiem IV i Patkulem).
- 2) Z *Archiwum Drezdeńskiego* (Korespondencya Flemminga z poselstwa w Berlinie 1703, 1704). Następnie: „Correspondenzen die Politischen und Kriegssereignisse Polen betreffend von 1698—1719.“
- 3) Was an dem Königlich Preussischen Hote durch den Geheimen Rath von Flemming hierinnen negociiret worden. Vol. XVII, loc. 3613.

### b) Polskie:

- 1) Z Biblioteki Ossolińskich we Lwowie: *Libellus collectorum variorum manuscriptorum*. Ex libris F. M. de Tenczyn Ossoliński, Lunevillae die 12 Septembris 1741.
- 2) Kronika Panien Benedyktynok poznańskich (w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu).
- 3) Dokumenta synagogi żydowskiej w Poznaniu.
- 4) W Archiwum miejskiem:
  - a) Acta consularia 103—9.
  - b) Acta advocatialis 1701—5.
  - c) Acta criminalia 1676—1722.

- d) Libri dispensatorum et administratorum 1659 do 1710
  - e) Libri jurisdictionis Sancti Adalberti 1700 do 1764.
  - f) Libri jurisdictionis suburbii Wenetowo alias Sancti Martini.
  - g) Acta trium Ordinum 1657.
  - h) Calculi civitatis Posnaniensis 1705.
  - i) Fumalia 1682—1717.
  - k) Czopowe 1704.
  - l) Tarifae ducillaris contributionis 1705.
  - m) Verschiedene Decrete 1700—93.
  - n) Schriftstücke betreffend die Occupation fremder Truppen (szczególnie dla naszego przedmiotu ważne).
- 5) *W Archiwum Grodzkiem* Poznańskim:  
*Liber Relationum* grodu Kościańskiego z r. 1704 (Testament i egzekucya Macieja Zakrzewskiego, 12 Grudnia 1704 r.)
- 6) Znajdujący się w posiadaniu P. Erazma Niedzielskiego w Śledziejowicach pod Wieliczką akt tak zwanój „*libertacyi*,” wystawiony własnoręcznie przez Karola XII Annie Baklanowskiój w Ossowój Sieni (Röhrsdorf) pod Wschową, dnia 9 Listopada 1704 roku.
- 7) Rękopism Biblioteki Śmiełowskiój, obejmujący lauda średzkie od roku 1704 do 1709.
-





38965 /

2

